Wieś i Dwór



DWUTYGODNIK ILUSTROWANY KWIECIEŃ 1913

ROK II. WARSZAWA, DNIA 1 KWIETNIA 1913 ROKU. ZESZYT VII.

Wieś i Dwór

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY.

Z chłopskiego obejścia.



Rys. oryg. K. Lasockiego.

PRYMITYWY.

Józek.

Oj Józku, Józku, co ci to, nieboże,
Że już i matka nie poznaje ciebie...
Że wciąż tak błądzisz po rośnym ugorze,
Jakbyś gwiazd szukał na dalekiem niebie?

Skąd ci, nieboże, taka wielka troska
I w młodem sercu żałości tak wiele,
Że już ci obca i gleba ojcowska,
I chatka własna przy farnym kościele?

Oj matko, matko, jakaż mi pociecha,
Jaka nadzieja w życiu i ochota,
Jeżeli własna ma ojcowa strzecha
Przed moją Hanią zamyka swe wrota?

I jaka ulga w tej ciężkiej niedoli,
Szukać mi pracy, nie przepomnieć jadła,
Jeśli ty nawet — co najwięcej boli —
Nie umiesz czytać z ócz moich zwierciadła?

Oj synu, synu, niewdzięczna twa skarga,
Bom dla cię zawsze do słabości skora,
Ale mi zawierz — choć rozpacz mną targa —
Jeszcze rok jeden, a choćby półtora...

A po tej zwłoce — jeśli twoja Hania
Żadną dla ciebie nie zgrzeszy odmianą,
Nikt ci już wtedy nie wzbroni kochania,
Gdy tak bogate przyniesie ci wiano!

Marynia.

Marynia moja, złotowłose cudo,
Ma opalowe, z mgły morskiej, oczęta —
Nijaką nigdy nie mętne obłudą,
Któremi patrzy na mnie, jakby święta!

Lecz choć niekiedy skłoni główkę ku mnie,
Wnet ją ócz moich rozmodlenie płoszy
I z pąka ust swych wciąż mi wzbrania dumnie
Choćby najkrótszej zaczerpnąć rozkoszy...

Marynia moja nie kocha mnie wcale,
A że się prawdzie moich uczuć broni,
Ani się smuci, kiedy się oddalę,
Ani weseli, gdy znów wracam do niej.

Jej młodej główce marzy się kto inny,
Bo nie zna jeszcze ni świata, ni ludzi,
I nie wie jeszcze jej umysł dziecinny,
Jaka ją jutro tajemnica zbudzi...

Marynia moja swoje drobne dłonie
Oddała pracy na kawałek chleba,
A taki od niej czar rozkoszny wionie,
Jakby mi błękit odchylała nieba!

Więc tęsknię do niej, w męce dni bolesnej
By usłyszała serca mego lament —
I wybawiła od śmierci zbyt wczesnej,
I swego życia dała mi sakrament.

Józef Krobicki.



Przyjaciele (z albumu p. Mielęckiej).

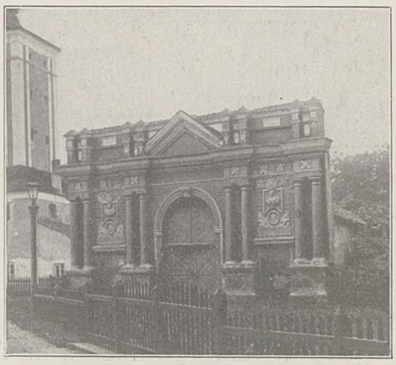


Ze zbior. Tow. Krajoznawczego.

ORDYNACJE POLSKIE.

I.

Akcja kolonizacyjna na naszych kresach wschodnich i zachodnich, rozpoczęta przez mocarstwa rozbiorowe przed stu z górą laty, a prowadzona w ostatnich dziesiątkach lat ze wzmożoną energją i konsekwencją, poczyniła już znaczne szczerby w naszym stanie posiadania. Zajęci szerokiemi zagadnieniami historyczno-politycznemi, lekceważyliśmy przez czas długi tę systematyczną i planową robotę. Obszar naszej ziemi na kresach zachodnich kurczył się też wówczas nader szybko. Dopiero od chwili, gdy polityka rządu pruskiego względem nas nabrała charakteru brutalnie zaczepnego i otwarcie wywiesiła hasło wyrzucenia nas z odwiecznych naszych siedzib nad Wartą i dolną Wisłą — przyszło opamiętanie i czynna z naszej strony reakcja. Rezultaty walki o ziemię na kresach zachodnich zaczęły się odtąd układać dla nas w sposób znacznie korzystniejszy. Od lat kilkunastu — jak świadczy prof. Buzek [1]) — biorą rzeczy obrót inny, „tracący dotąd wciąż Polacy, poczynają zwyciężać Niemców i rząd w walce o ziemię".



Brama w Białej. Ze zbior. Tow. Krajoznaw.

Całkiem inaczej, w znacznie gorszych barwach, przedstawia się obecnie stan rzeczy na naszych kresach wschodnich. Rozliczne prawa wyjątkowe i energiczna rządowa akcja ekonomiczna, powodują szybkie zmniejszanie się obszaru ziemi, pozostającej w rękach polskich. Wobec braku jakiejkolwiek poważnej statystyki, jest rzeczą niesłychanie trudną dokładne uzmysłowienie sobie tego tak doniosłego dla nas procesu dziejowego. Ponieważ jednak, jak wiadomo, wszelka zbiorowa kontr-akcja obywatelska ze strony polskiej w tych prowincjach jest ustawowo i policyjnie najzupełniej uniemożliwiona, przeto obawiać się należy, że powstrzymanie tego procesu nie nastąpi tutaj tak prędko, jak w Poznańskiem.

Zamierzając w szeregu prac osobnych zobrazować kolejno obecny stan naszego posiadania w rozmaitych prowincjach dawnej Polski, przystępujemy poniżej do zestawienia tych obszarów ziemi, które zabezpieczone są pod względem prawnym w rękach polskich od zmiennych fluktuacji losu. Szczegółowego wykazu istniejących obecnie ordynacji polskich nie posiadają dotychczas ani nasze wielkie encyklopedje, ani książki, obrazujące stosunki gospodarcze w rozmaitych prowincjach dawnej Polski.

Poświęcona specjalnie temu przedmiotowi broszura p. Konstantego Kościńskiego [2]) opracowana została, niestety, w sposób bardzo nierównomierny i zawiera liczne braki. Nie uniknie ich zresztą zapewne i praca niniejsza, aczkolwiek oparta na bardzo obfitym materjale ze źródeł polskich i obcych.

Zwyczaj zakładania ordynacji, przeniesiony na nasz grunt z Europy Zachodniej za czasów Kazimierza Jagiellończyka, rozpowszechnił się w Polsce dość szeroko w ciągu wieku XVI-go, z rozwojem jednak pojęć o równości szlacheckiej został zupełnie zaniechany, tak, iż od czasu wstąpienia na tron Władysława IV do chwili pierwszego rozbioru nie powstała już w Polsce ani jedna ordynacja. Za datę założenia pierwszej w Polsce ordynacji należy uważać r. 1470, kiedy Spytko z Jarosławia, kasztelan lwowski, wyjednał z bratem swoim, Rafałem, u króla Kazimierza Jagiellończyka potwierdzenie „urządzenia“ (ordinatio), jakie dwaj bracia uczynili w swoich majętnościach. Podług tego urządzenia dobra główne rodzinne nie miały być dzielone, lecz przechodziły całkowicie na najstarszego potomka. Gdy jednak po zgonie założycieli tej ordynacji rodzina rozpoczęła spory i wytoczyła je w końcu przed Zygmuntem I-ym, zaprowadzono między zwaśnionymi zgodę w ten sposób, że uchylono w roku 1519-ym cały zapis.

W tym samym mniej więcej czasie zaczęły powstawać drobniejsze ordynacje Lubrańskich, Paniewskich, Karśnickich, Kietlińskich, Strzegockich, Brochockich i in., wszystkie one jednak uległy wkrótce temuż losowi, co i poprzednie.



Mikołaj Czarny Radziwiłł (podług dzieła Schrenka).

Dopiero wielkie ordynacje radziwiłłowskie, które powstały pod koniec szesnastego wieku na Litwie, pozyskać miały w Rzeczypospolitej trwałość istotną.

O domu książęcym radziwiłłowskim i losach związanej z tym rodem największej niegdyś w Polsce fortuny wiele już u nas pisano. Dość wymienić z dawniejszych badania Kotłubaja [3]), Bartoszewicza [4]) i Syrokomli [5]), a z nowszych Jankowskiego [6]) oraz Iwaszkiewicza [7]). W ich pracach znaleźć można szczegółowe przedstawienie dziejów i przejść wszystkich trzech historycznych ordynacji Radziwiłłowskich. Ponieważ jednak tylko pośrednio wchodzi to w zakres naszego opracowania, ograniczymy się przeto do zwięzłego zaznaczenia poniżej najważniejszych jeno punktów z przeszłości tych najstarszych w Polsce ordynacji.

Za prawdziwych założycieli tej wielkości, znaczenia i przewagi domu radziwiłłowskiego, które aż do ostatnich czasów pozostały, uważać należy żyjących jeszcze w epoce jagiellońskiej braci stryjecznych, Mikołaja „Rudego“ i Mikołaja „Czarnego“ Radziwiłłów. Pierwszy z nich był założycielem wygasłej za Jana Kazimierza w męzkim pogłowiu linji na Birżach i Dubinkach, drugi — odziedziczywszy po matce, z domu Kiszczance, Nieśwież i Ołykę, dał początek kwitnącym do dziś dnia w wielu linjach gałęziom tego rodu. Siostrą rodzoną pierwszego z nich była Barbara, ukochana małżonka króla Zygmunta Augusta.

Mikołaj Czarny Radziwiłł, kanclerz wielki litewski i wojewoda wileński, jeden z najmożniejszych

przedstawicieli protestantyzmu na Litwie, fundator zborów ewangelickich w Szydłowcu, Brześciu litewskim, Klecku, Subotnikach, Wilnie i Nieświeżu, zgrupował w ręku swojem olbrzymią fortunę. Należały do niego niezliczone dobra wśród puszcz i lasów litewskich: Nieśwież, Kleck, Naliboki, Świerzeń, Dusiaty, Krewno, Muśniki, Worniany, na Wołyniu Ołyka i Niechniewicze, w województwie Sandomierskiem otrzymane za żoną, Elżbietą Szydłowiecką, córką kanclerza wielkiego koronnego, dobra szydłowieckie i ćmielowskie i wiele, wiele innych. Od cesarza św. państwa rzymskiego, Karola V, otrzymał on w r. 1547 dla siebie i swoich potomków godność książęcą. Syt sławy i dostojeństw, zmarł w r. 1565 we dworze swoim na Łukiszkach pod Wilnem, zostawiając po sobie czterech synów.



Mikołaj Rudy Radziwiłł (podług dzieła Schrenka).

Dziedzicem Nieświeża został po nim książę Mikołaj Krzysztof, zwany „Sierotką“. On to w roku 1584 założył fundamenta pod wspaniały obecny zamek, on też był głównym inicjatorem tego „prawa familijnego“, które zabezpieczyło na wieki „urządzenie“ domu Radziwiłłowskiego.

Niemniej baczny, jak ojciec jego, o wzrost i znaczenie familji swojej, z niespokojnością upatrywał, że nowe prawa, które razem z instytucjami polskiemi wciskały się na Litwę, groziły podkopaniem i zniszczeniem świetności jego rodu. Wolna elekcja, której już dwa przykłady miał przed oczami, rozszerzała prawa i przywileje szlachty, osłabiając jednocześnie stan magnacki, który na Litwie jedynie przez ogromne bogactwa jeszcze się utrzymywał. Prawo, ustanowione na sejmie brzeskim w r. 1566, nadające szlachcie litewskiej wolność swobodnego zarządzania dobrami swemi (gdy dotychczas czynić to mogli jedynie za dozwoleniem królewskiem), wystawiało na większe jeszcze niebezpieczeństwo świetność domu Radziwiłłów, albowiem dobra ich, jakkolwiek liczne, mogły się w przyszłości rozdrobić przez posagi, podziały, sprzedaże i innego rodzaju alienacje. Zważywszy to wszystko, ks. Mikołaj Sierotka postanowił skorzystać z tegoż prawa i uczynić prawomocne rozporządzenie, zapobiegające rozdrabianiu majątków i obowiązujące potomków jego, jako prawo familijne. W tym celu zniósł się uprzednio z braćmi swymi, Stanisławem i Albertem; atoli gdy ten ostatni, zatrudniony sprawami publicznemi, przybyć nie mógł, we dwóch więc tylko, ks. Mikołaj Sierotka i Stanisław Pobożny Radziwiłłowie, zjechawszy się w Nieświeżu, d. 20 lipca 1586 r. ułożyli prawo, którego mocą: 1) Dobra wieczyste Radziwiłłowskie, z linji książąt na Nieświeżu i Ołyce, powinny przechodzić tylko na pokolenie męzkie, z wyłączeniem córek i ich potomstwa. 2) Po wygaśnięciu jednej linji, dobra spadają na drugą, z wolnym wyborem ostatniego ich dziedzica pomiędzy pokrewnemi linjami. 3) Córki dopuszczają się tylko do podziału ruchomości (z wyjątkiem broni i tego, co według praw W. Ks. Litewskiego przy dobrach zostawać powinno), a z majątków, stosownie do ich wielkości, mają otrzymać wyposażenie w pieniądzach. 4) Główne dobra: Ołyka, Nieśwież, Mir i Kleck, nie mogą być pod żadnym warunkiem

alienowane, a w razie nagłej potrzeby tylko czwarta część ich zastawiona. 5) W braku opiekunów, postanowionych testamentem, rada familijna ma się opiekować małoletniemi [8]).

Takie tedy prawo familijne podali obaj Radziwiłłowie do akt trybunału W. Ks. Litewskiego w Nowogródku. Następnie do tego układu przystąpił i ks. Albert Radziwiłł i na jego prośbę w d. 16 sierpnia tegoż roku król zatwierdził go w Grodnie. Powstały stąd trzy ordynacje radziwiłłowskie: Nieświeska, Ołycka i Klecka, stosownie do dóbr, które trzej bracia posiadali. Linje ks. Stanisława na Ołyce i ks. Alberta na Klecku, zwanego przez panegirystów „Justynianem litewskim", wygasły wkrótce i w ten sposób wszystkie trzy ordynacje spadły na potomków ks. Mikołaja Sierotki. Dwie z nich, mianowicie Nieświeska i Ołycka trzymały się przez czas długi w dziedzictwie jednej linji, wywodzącej się od ks. Michała Kazimierza, syna ks. Aleksandra Ludwika, a wnuka ks. Mikołaja Sierotki. Ostatnim przedstawicielem tej linji rodu ks. Radziwiłłów był synowiec i spadkobierca tyle głośnego w dziejach ks. Karola Stanisława „Panie Kochanku", a syn ks. Hieronima, podkomorzego litewskiego, ks. Dominik.



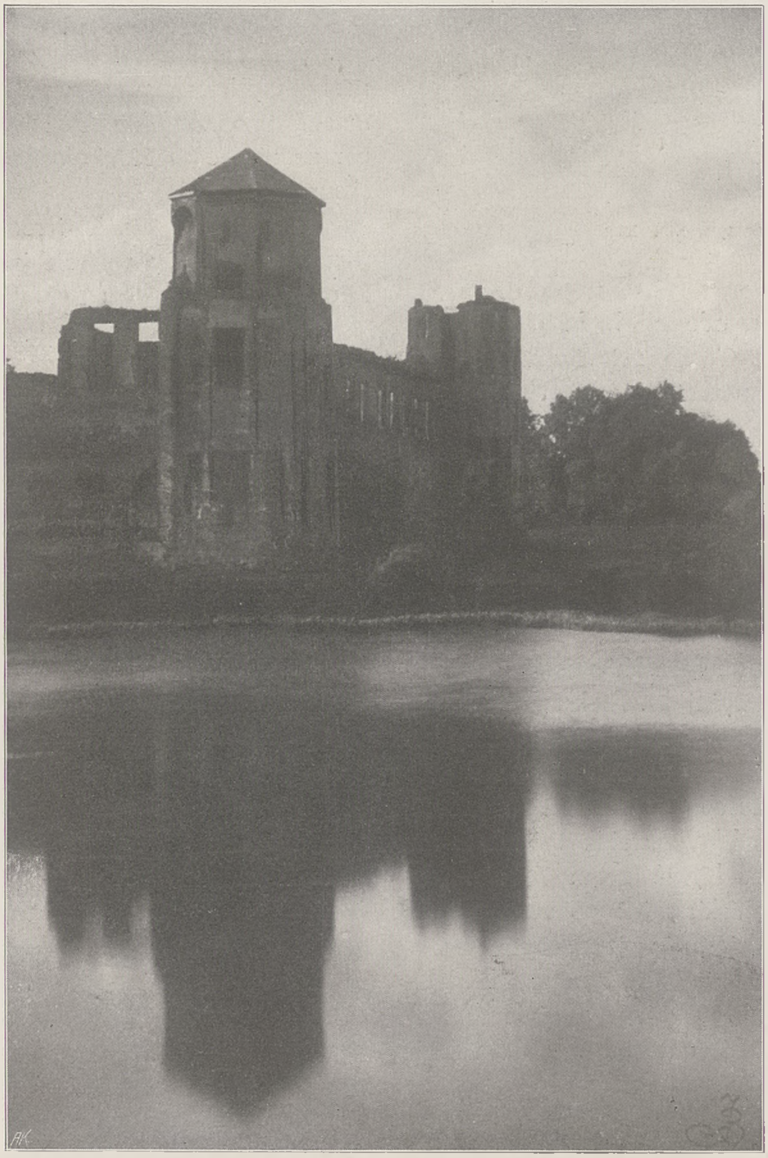
Mikołaj Krzysztof Sierotka Radziwiłł (podług dzieła Schrenka).

Ojciec i stryj odumarli ks. Dominika, gdy ten był jeszcze pacholęciem. Opiekunem głównym przyszłego dziedzica wielkiej fortuny został na razie, na mocy zapisu testamentowego, ks. Maciej Radziwiłł, kasztelan wileński, po pewnym jednak czasie, pod naciskiem dworu rosyjskiego, musiał się zrzec tej opieki na rzecz ks. Michała, wojewody wileńskiego [9]). W r. 1804 ks. Dominik ukończył lat 18 i, stosownie do praw, obowiązujących na Litwie, uznany za pełnoletniego, objął zarząd swoich dóbr.

Była to wówczas fortuna wprost olbrzymia. W r. 1810, po wyprzedaniu już całych mil kwadratowych, należało do niej: w powiecie słuckim 106 folwarków (czytaj: majątków), oraz trzy miasta: Kopyl, Nieśwież i Słuck; w pow. mińskim — folwarków 29 i dwa miasta: Kojdanów i Świerzeń; w pow. ihumeńskim — folwarków 17; w bobrujskim — folwarków 25; w borysowskim — folwarków 5; w mozyrskim — folwarków 10; w wilejskim — folwarków 2; w wileńskim — 3; w oszmiańskim — 8 (w liczbie „folwarków" takie np. Naliboki); w wiłkomierskim — 19; w upickim — 8 (między niemi np. Birże); w rosieńskim — Kiejdany; w kowieńskim — folwarków 3; w nowogródzkim — 28 i miasto Mir; w lidzkim — 11; w brzeskim — 2; w newelskim 5; w białostockim — 23 i dwa miasteczka: Zabłudów i Orla; na Wołyniu — 18 i miasto Ołyka. Ponadto należały tu położone już za Bugiem dobra Bialskie i Sławatyckie, pałace w Warszawie i Gdańsku, a w Wilnie gmachy Kardynalij. Wiele z tych folwarków miało nawet w owych czasach wartość miljona i więcej złotych [10]). Fortuna ta jednak topniała bardzo szybko. Ks. Dominik hojny, lekkomyślny, nie znający wartości grosza, trwonił fortunę na dziwaczne zachcianki i fantazje. Majątki szły na sprzedaż jeden za drugim, do czego w niemałym stopniu przyczyniły się niedbalstwo i nawet nieuczciwość plenipotentów. Gospodarka ta przybrała wprost

skandaliczne rozmiary, gdy młody ordynat, postanowiwszy wstąpić do wojska polskiego, opuścił Litwę i, po złożeniu hojnej ofiary na cele wojskowe, został pułkownikiem 8-go pułku ułanów.

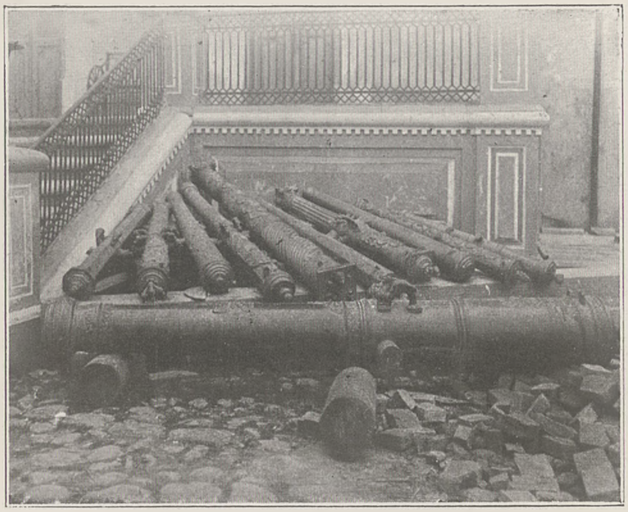
Ks. Dominik własnym kosztem dostarczył do tego pułku 200 koni z rzędem i niósł wielkie ofiary dla kraju, pragnąc wzamian tylko, aby mu wolno było po wybuchu wojny pierwszemu wejść w bramy Wilna [11]). Życzeniu temu stało się zadość, ale gdy kampanja 1812-go roku zamieniła się w klęskę dla wojsk napoleońskich, książę Dominik nie poszedł za przykładem tych, co, ratując mienie, odstąpili przegranej sprawy, lecz postanowił dzielić los wojska polskiego do ostatka. Mianowany majorem w pułku szwoleżerów, podążył za Napoleonem, przebył ciężką kampanję saską 1813 r., brał udział w morderczych bitwach pod Dreznem i Lipskiem; wreszcie podczas odwrotu dał dowody szalonej odwagi, szarżując ze swoim szwadronem na armaty bawarskie pod Hanau. Tutaj otrzymał w głowę kontuzję od kuli działowej i 11 listopada zmarł nagle w Lauterecken na pograniczu Francji [12]).



Zamek w Mirze. Ze zbiorów Tow. Krajoznawczego.

Tymczasem 30 października 1812 r. w ślad za ustępującą armią napoleońską zawitały do Nieświeża wojska Czyczagowa. Nieśwież spustoszony został doszczętnie. Zabrano ze skarbca najcenniejsze przedmioty, jako to: kolekcje drogich kamieni, srebrne i złote tabakiery wysadzane brylantami, wielkiej wartości pierścienie, zagraniczną starą porcelanę, kolekcję różnych antyków, cenne zbiory numizmatów i medali (sztuk 13,252), obrazy znakomitych mistrzów, chińskie i tureckie namioty, broń i zbroje staroświeckie, buławy hetmańskie w złoto oprawne i sadzone drogiemi kamieniami, srebrne i złote zastawy stołowe na kilkaset osób, ozdobione drogiemi kamieniami i perłami kobiece klejnoty, sznury pereł, srebro kościelne, złote monstrancje wielkiej wartości artystycznej, cenne zegary, wielką kolekcję pasów słuckich, tkaniny i makaty przetykane złotem, gobeliny i szpalery. W skarbcu przechowywane były prócz tego cenne przedmioty pamiątkowe, jak miecz, przysłany Sobieskiemu przez papieża Inocentego XI, do tego odpowiedni strój: płaszcz i czapka, naszyta brylantami z wyobrażeniem św. Ducha, pamiątki pozostałe po królowej Barbarze, Sobieskich i Wiśniowieckich, które drogą sukcesji przeszły do domu radziwiłłowskiego, siodła i rzędy na konie, sadzone drogiemi kamieniami, wreszcie bibljoteka, zasobna w dzieła nader cenne — wszystko to zostało zabrane. Napełniono temi kosztownościami kilkadziesiąt skrzyń. Komisja gen. Tuczkowa, zajmująca się złupieniem Nieświeża, nie zadała sobie nawet fatygi zinwentaryzowania zabranych przedmiotów, które na kilkunastu brykach wywiezione zostały za armią z Nieświeża.

Pozostałą w zamku ruchomość, której niepodobna było zabrać z sobą, wydano na łup żołnierstwa, które tutaj w ciągu trzech dni hulało, to zaś, czego zniszczyć lub zabrać nie mogło, oddano żydom nieświeskim [13]). Część skarbów nieświeskich po



Stare armaty w Nieświeżu.

wojnie adm. Czyczagow odesłał do Moskwy do soboru Uspieńskiego, część do zbiorów uniwersyteckich w Charkowie, pozostałe zaś paki złożone zostały na długie lata w podziemiach Ermitażu petersburskiego.

Ks. Dominik Radziwiłł pozostawił po sobie córkę jedynaczkę, Stefanję. Ukaz cesarza Aleksandra I z r. 1814 uznał dziedzicem ordynacji Nieświeskiej i Ołyckiej ks. Antoniego Radziwiłła, syna ordynata kleckiego, ks. Michała, pochodzącego w prostej linji od ks. Dominika Mikołaja, młodszego syna wspomnianego powyżej ks. Aleksandra Ludwika. Dobra zaś alodjalne, przechodzące obszarem sześciokrotnie wymienione ordynacje, pozostawiono przy nieletniej księżniczce Stefanji, która później wydana została za ks. Wittgensteina i wniosła mu w posagu największą na Litwie fortunę, obejmującą w samej tylko gub. mińskiej, już po uwłaszczeniu włościan, 711 tysięcy dziesięcin ziemi.

Wnukiem tego ks. Antoniego, a synem ks. Wilhelma, był zmarły w r. 1904-ym w Berlinie ks. Antoni, który po bezdzietnej śmierci ks. Leona Radziwiłła w r. 1885 skupił w swoim ręku obie położone na Litwie ordynacje radziwiłłowskie: nieświeską i klecką. Jego stryjeczny brat, ks. Ferdynand, syn ks. Bogusława, objął jednocześnie w spadku ordynację ołycką na Wołyniu.

Zamek nieświeski jeszcze w r. 1880-ym świecił pustkami i było tam zaledwie kilkanaście komnat, zamieszkałych przez oficjalistów, lub zajętych na archiwa. W niedających się zliczyć pokojach leżały całe stosy obrazów starożytnych i wszelkich rupieci, dając opłakany widok dziejowego rumowiska, resztek wielkopańskiej przeszłości i znikomej sławy śmiertelników... Ale wkrótce potem wszystko to uległo gruntownej zmianie, odkąd upodobała sobie tę starożytną siedzibę ks. Antoniowa Radziwiłłowa, z domu margrabianka de Castellane. Jej to dzielnej, umiejętnej inicjatywie zawdzięcza Nieśwież obecny swój świetny wygląd. Odnowiona zatem została wspaniała fara nieświeska, uporządkowano podziemia z grobami Radziwiłłów, zamek zaś, stanowiący trzypiętrowy czworobok o kilku wieżach, otoczony olbrzymiemi wałami i wodami kilku jezior, ma obecnie prawie sto komnat, utrzymanych w świetnym porządku: pełno tu sprzętów, mebli, pamiątek, dzieł sztuki. W cennem ale niewyzyskanem dotychczas archiwum, znajduje się między innemi oryginał aktu Unji lubelskiej z r. 1569 na pergaminie, o sześćdziesięciu kilku pieczęciach woskowych.

O obecnym stanie i rozległości ordynacji powiemy niżej, przy wykazie istniejących obecnie na Litwie ordynacji.

Edward Maliszewski.

[1]) Dr. Józef Buzek, prof. uniw. i poseł do Rady Państwa. Historja polityki narodowościowej rządu pruskiego wobec Polaków. Lwów 1909, str. 348.

[2]) Konstanty Kościński. Polskie ordynacje i związki rodzinne z szczególnem uwzględnieniem ordynacji książąt Sułkowskich. Poznań 1906.

[3]) Edward Kotłubaj. Galerja Nieświeżska portretów Radziwiłłowskich. Wilno 1857.

[4]) Joachim Bartoszewicz. Zamek Bialski. Lwów 1881.

[5]) Władysław Syrokomla. Wędrówki po moich niegdyś okolicach. Wilno 1853.

[6]) Czesław Jankowski. Powiat Oszmiański. Petersburg 1896—1900. Cztery tomy.

[7]) Janusz Iwaszkiewicz. Z dziejów wielkiej fortuny. W Bibljotece Warszawskiej. Grudzień 1911.

[8]) Kotłubaj. l. c. str. 315.

[9]) Iwaszkiewicz. l. c. str. 479.

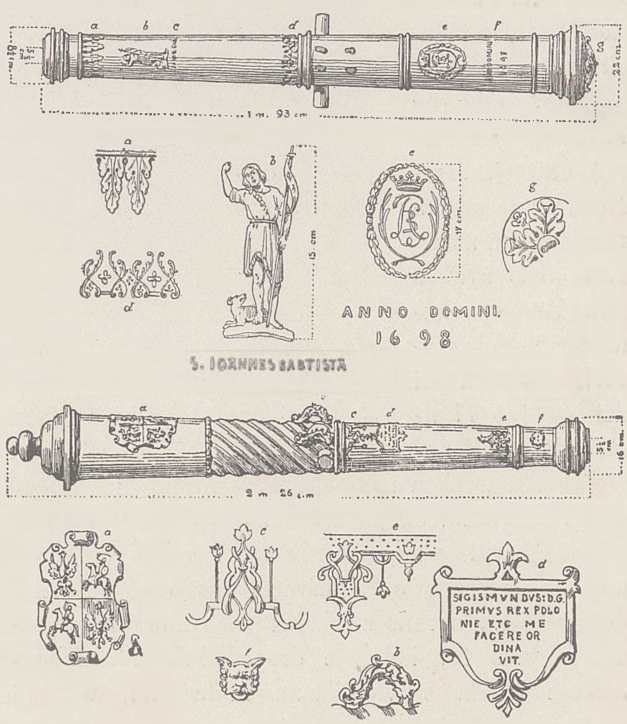
[10]) Jankowski. l. c. Tom I. str. 112.

[11]) J. Iwaszkiewicz. Litwa w roku 1812. Warszawa 1912, str. 73.

[12]) J. Iwaszkiewicz. Z dziejów wielkiej fortuny. Str. 496.

[13]) J. Iwaszkiewicz. l. c. str. 500.

[14]) Aleksander Jelski. Nieśwież Radziwiłłowski przed pół wiekiem a dziś (1905). Odbitka z *Kraju*. Petersburg 1908. Str. 4.



Szczegóły artystyczne starych armat Nieświeskich.
(Według sprawozdań komisji do badania historji sztuki w Polsce.)



T. T. Jeż (Zygmunt Miłkowski).

NESTOR PISARZY POLSKICH.

Dnia 23 marca r. b. Teodor Tomasz Jeż (Zygmunt Miłkowski, wybitny pisarz, autor, tak do niedawna jeszcze poczytnych i popularnych „Uskoków“, „Wasyla Hołuba“, „Historji o prapradziadku i praprawnuku“, „Handzi Zachornickiej“, „Szandora Kowacza“ i tylu, tylu niezmiernie ciekawych, barwnie i z nadzwyczajnym temperamentem opowiedzianych historji—zaczął rok dziewięćdziesiąty.

Nie wszystkim literatom sądzono dożyć tak sędziwego wieku. Rocznica, którą święcił obecnie ten człowiek zasłużony jest tembardziej zdumiewającą, że dni bynajmniej nie po różach mu upływały, lecz wśród ciężkiej, znojnej pracy i srogich walk ustawicznych. Bowiem T. T. Jeż, a właściwie pułkownik Zygmunt Miłkowski nie tylko był literatem, który przy biurku wygodnym z marzenia wątek utworów swych snuje, ale także i przedewszystkiem, żołnierzem, obywatelem i politykiem. Był żołnierzem-tułaczem, który „idąc borem lasem“ po cudzych krajach wszystkie najtrwardsze, najokropniejsze zawodu tego doznania przebywał, był obywatelem; który oderwany od ziemi ojczystej w tęsknocie i goryczach wygnania, dla ziemi ojczystej pracował, był politykiem, który w namiętnem ukochaniu swych ideałów w bojowem ścieraniu się idei, hartowny swój żywot spędził.

Jeż wytrwał na stanowisku dożywszy dziesiątego krzyżyka. Doprawdy niepożyta, stalowa organizacja! Życie jego tak pełne czynu i treści, tak pełne, walk, burz, zawodów, tęsknoty, cierpień, to doprawdy—jakby jakaś dziwna, fantastyczna historja, jakby bohetarska legenda baśniowa.

Zygmunt Miłkowski urodził się w d. 23 marca 1824 r., we wsi Saracei nad Dniestrem w pow. Bałckim na Podolu z ojca Józefa, porucznika 4-go pułku strzelców konnych w wojsku polskiem, a później ziemianina i sędziego granicznego, oraz z matki Balbiny z Brudzewskich. Lata dziecięce i młodzieńcze spędził na Podolu, wśród natury bujnej i bogatej, nasiąkając w domu ojczystym tradycjami walk o byt narodowy. Do szkół uczęszczał w Niemirowie, następnie zaś słuchał wykładów akademickich w liceum w Odesie na wydziale fizyczno-matematycznym, który opuścił w 22-im roku życia po uzyskaniu dyplomu i medalu złotego za rozprawę konkursową: „O napadach i zdobyczach Normanów w IX i X stuleciu“. W r. 1847 młody Miłkowski udał się do Kijowa, aby w charakterze wolnego

słuchacza oddać się dalszym studjom na wydziale matematycznym.

Szły lata niezwykłych wydarzeń i niezwykłych nadziei. Zawrzało we wszystkich krajach Europy. Dwudziestoczteroletni wówczas Miłkowski, posłyszawszy o fermencie za kordonem opuścił Kijów, przekradł się przez granicę i — znalazł się w Galicji.

Zaczęło się odtąd życie, pełne nieprawdopodobnych niemal przygód. Pisał o nich z brawurą i rozmachem, sam Jeż w swych barwnych wspomnieniach, drukowanych częściowo w *Bibliotece Warszawskiej*.

Nie doczekawszy się wybuchu powstania w Galicji, Miłkowski wybrał się w towarzystwie dwunastu ochotników ku Węgrom, gdzie już wrzała walka czynna. W listopadzie 1848 r., poświęcono uroczyście chorągiew legionu polskiego, który w liczbie 300 żołnierzy wyruszył ku Aradowi na pomoc Węgrom oblegającym tę twierdzę.

Blisko rok toczyły się walki na Węgrzech. Tak legjonista w oddziale polskim uczestniczył przez ten czas w bitwach pod Solnokiem, Tapio-Biczką, Isaszewem, Nagy-Szarlo, Komornem, Budą, Szegedynem i Temeswarem i z prostego żołnierza dosłużył się stopnia porucznika. Kiedy zaś po kapitulacji Georgeja, legjony polskie, włoskie, i część wojsk węgierskich przeprawiły się przez Dunaj do Turcji — znalazł się między niemi i Miłkowski. Jesień i zimę z 1849 na 1850 rok spędzili legjoniści w Widyniu, potem w Szumli, gdzie byli internowani jako jeńcy. Uzyskawszy na wiosnę r. 1850 pozwolenie wyjazdu na Zachód. Miłkowski wraz z garścią towarzyszy drogą na Maltę i Gibraltar, dotarł do Anglji, która najgościnniejszą była wówczas dla emigrantów polskich. W Londynie, ażeby nie umrzeć z głodu, wziął się do ciężkiej pracy fizycznej. Jednocześnie zawiązał stosunki z polskiem Towarzystwem Demokratycznem i zapoznał się bliżej z członkami „Centralizacji", Worcellem, Daraszem i Podoleckim.

W sprawach politycznych na jesieni r. 1851 udał się znowu Miłkowski na Wschód, tym razem drogą na Paryż, Marsylję, Ateny i Konstantynopol i na rok cały osiadł w Mołdawji — w pobliżu granicy rosyjskiej.

Ale spodziewana rewolucja nie nadchodziła, a wojna wschodnia przybrała inny obrót, niż tego spodziewali się Polacy. Miłkowski lat kilka spędza na tułaczce po półwyspie Bałkańskim. Wojownik i polityk, przyglądał się bystrym okiem swemu otoczeniu, wyrobił też w sobie w ciągu tych lat tę świetną znajomość ludów i stosunków bałkańskich, co wkrótce miało mu ułatwić pierwsze kroki na polu literackiem.

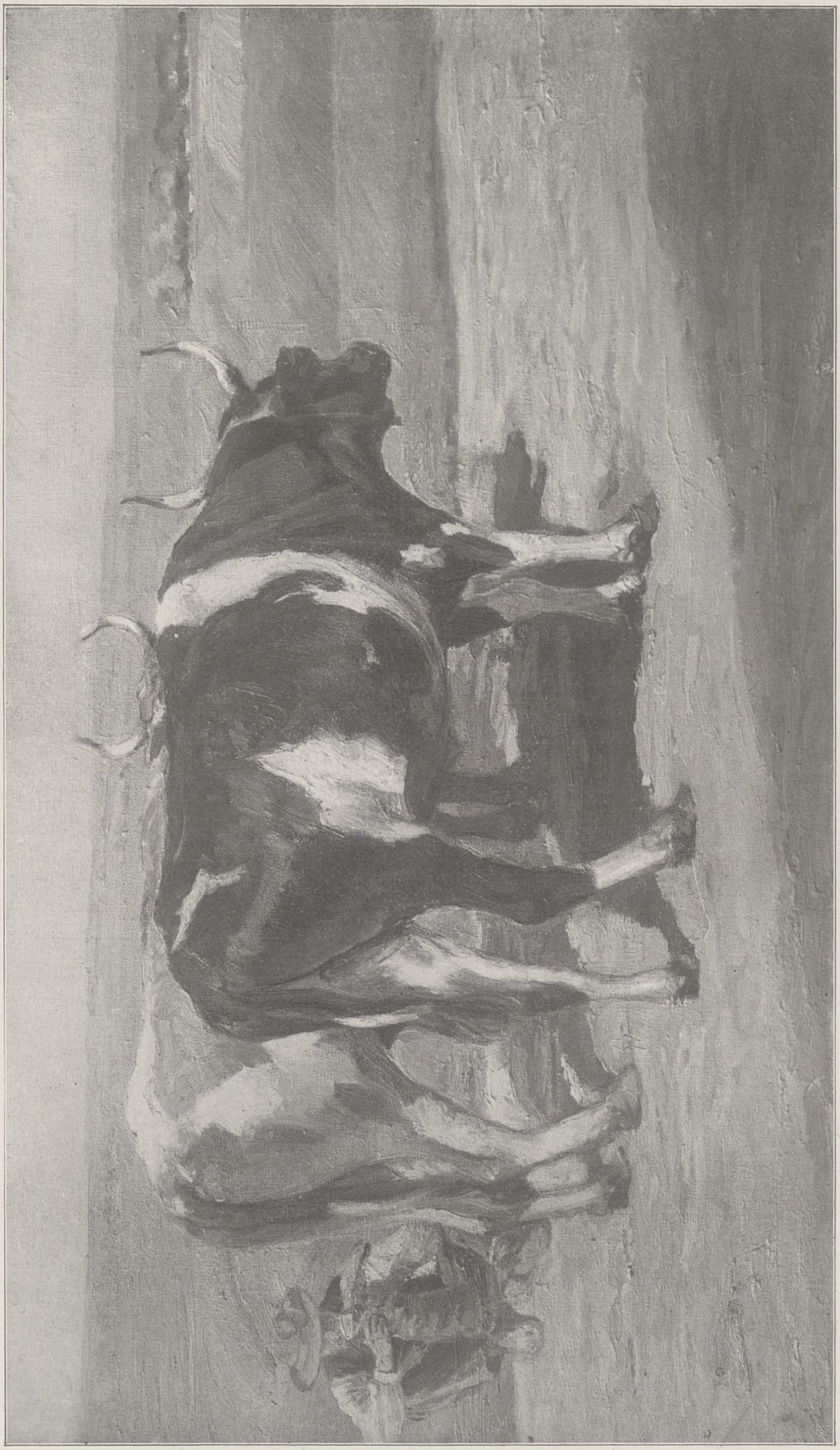
Jakoż w sierpniu 1856 r. na łamach wydawanego we Lwowie pod redakcją Jana Dobrzańskiego *Dziennika Literackiego*, ukazywać się zaczęły „Wyjątki z pamiętników włóczęgi", podpisane literami T. T. J. Autor zaznaczył na wstępie, że pamiętniki jego „nie są studjami robionemi przy pomocy źródeł statystycznych, historycznych i instrumentów matematycznych", lecz, że są to „proste spostrzeżenia, opowiadanie o tem, co się widziało i słyszało". Miłkowski opisywał tu te kraje, które sam świeżo miał sposobność poznać tak dokładnie, a więc przedewszystkiem Dobrudżę, potem Bulgarję, następnie m. Konstantynopol. W kilka miesięcy później przesłał pierwszą korespondencje z Konstantynopola do ówczesnej *Gazety Warszawskiej* z propozycją stałego współpracownictwa. Propozycja przyjęta została przychylnie, a drukowane w ciągu tego roku w *Gazecie* listy ze Wschodu, czytywane były z nadzwyczajną ciekawością. W tym też roku ogłosił T. T. Jeż w *Dzienniku Literackim* pierwszą swą powieść p. t. „Wasyl Hołub".

Powieść ta pozyskała odrazu swemu autorowi uznanie i rozgłos wielki. Jeż wszedł na stałe w szeregi literatury. Wkrótce powstawać zaczęły dalsze utwory: „Handzia Zahornicka", „Szandor Kowacz", „Historja o praprawnuku i prapradziadku", „Asan", „Pierwsze boże przykazanie". Rok 1863 powołał go znowu jako żołnierza do boju. Zorganizowawszy w Tulczy za Dunajem oddziałek, złożony z 250 emigrantów, usiłował na ich czele przedostać się do kraju. Po pomyślnej utarczce pod Konstangali z wojskiem rumuńskiem, musiał wkrótce potem, otoczony przeważającemi siłami, złożyć broń pod Rynzesztami. Po wielu przejściach dostawszy się wreszcie do Galicji, aresztowany tam został przez władze austryjackie, które odstawiły go do Bawarji.

Odtąd działalność polityczna Miłkowskiego uledz musiała dość znacznemu ograniczeniu. Tem wydatniejszą stawać się zaczęła odtąd jego praca literacka. W Białogrodzie i Brukseli, w Genewie i Lozannie wypełnia dni swoje płodną pracą literacką.

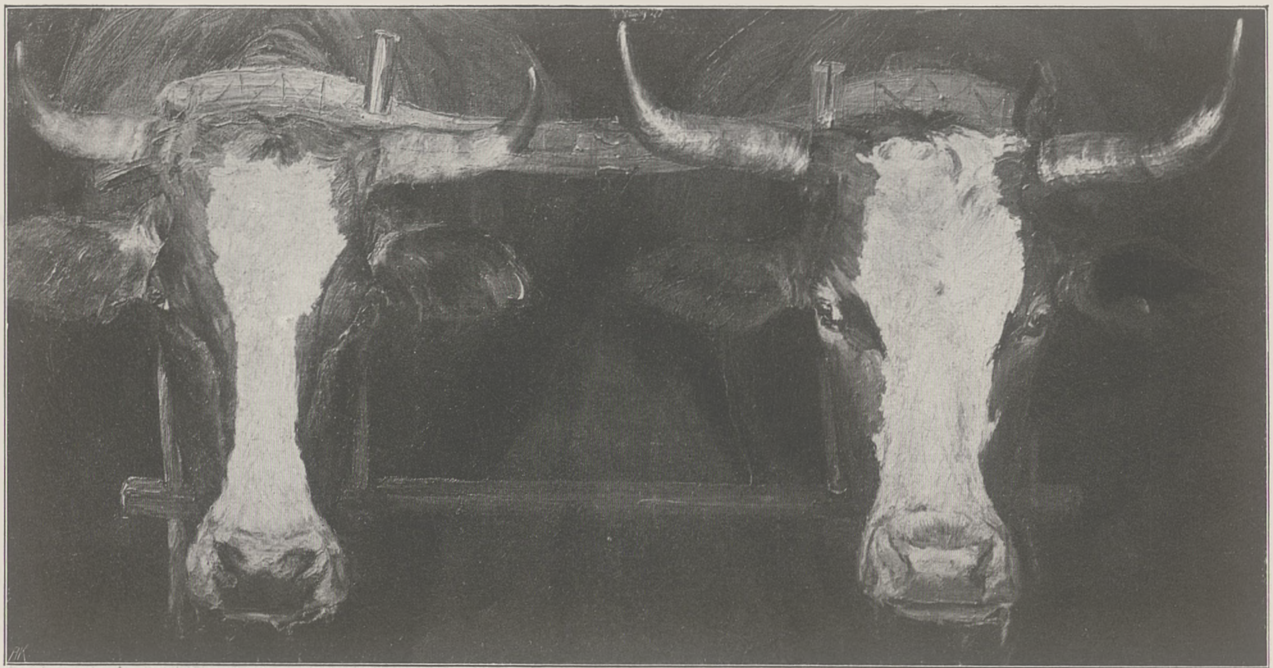
W historji literatury polskiej zajął T. T. Jeż stanowisko wybitne. Dorobek jego jest bogaty, oryginalny i nawskroś osobisty. Zasłużony autor umiał w utworach swych zachować fizjonomję własną i nader wyraźną.

W dzień też dziewięćdziesiątej rocznicy urodzin sędziwego pisarza do gościnnej krainy Helwetów ze wszech stron Polski płyną wyrazy hołdu i powinszowania. I my też ze swej strony zasyłamy Mu serdeczne życzenia długich jeszcze lat czerstwego zdrowia.



Od orki.

Z obrazu olejn. Kazimierza Lasockiego



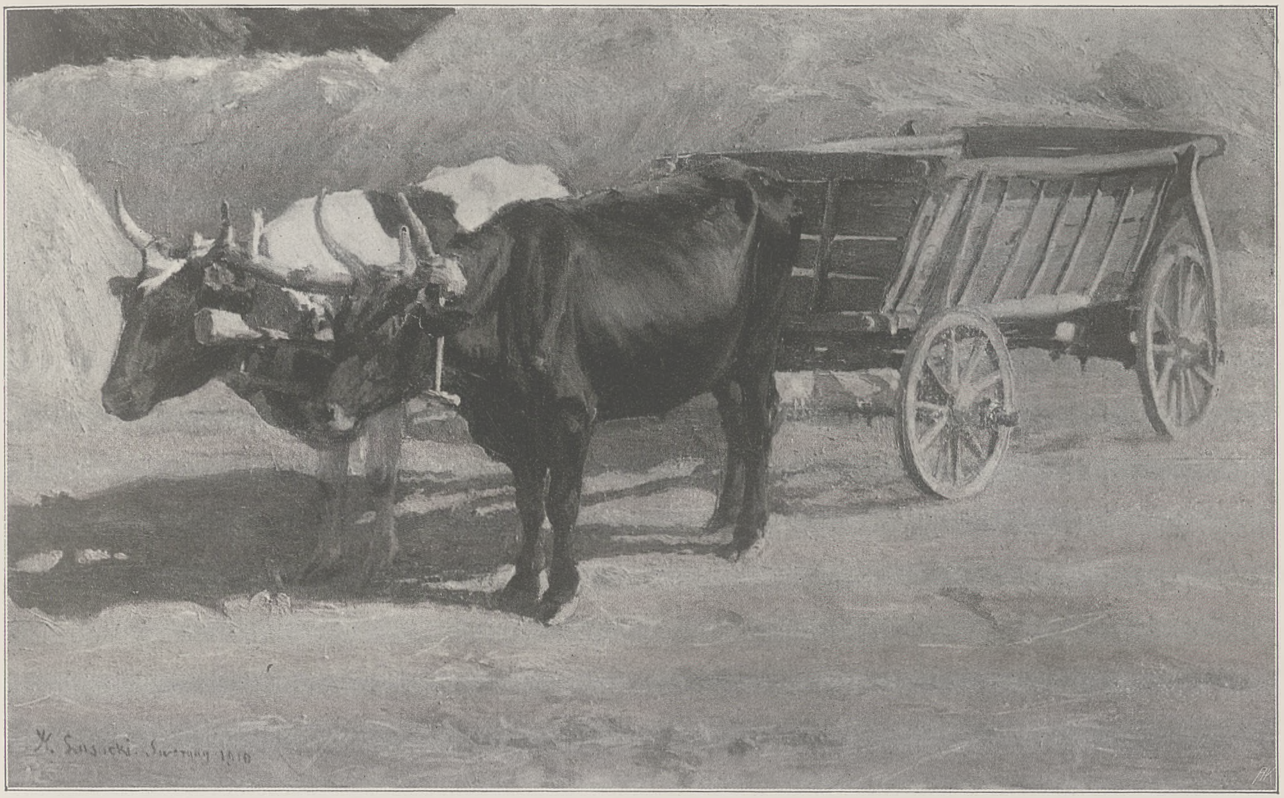
W jarzmie. Z obrazu olejn. Kazimierza Lasockiego.

MALARZ ANIMALISTA.

Do niedawna jeszcze, mianowicie w epoce realizmu, wszelkie podziały sztuki na rodzaje uważano za herezję estetyczną. Doktryna wymagała, ażeby artysta wobec natury bezwzględnie był objektywny, a przedstawiał ją w sposób bezwzględnie prawdziwy. Obowiązywało to we wszystkich dziedzinach twórczości, a zatem i przedewszystkiem może artystów plastyków. W stosunku do malarstwa, dajmy na to, cała formuła tej sztuki zawierała się we wskazaniu, że malarz, który w zakresie swych środków ma do rozporządzenia kształt i barwę, środkami tymi jeno wyrażać się powinien. Że zaś środkami tymi wyrazić można to tylko jedynie, co leży w sferze postrzeżeń wzrokowych, malarstwu po za sferą tą, pod grozą zaparcia się samego siebie, wychodzić nie wolno. Wypadało stąd, że malarz, przedstawiając w dziele swojem człowieka, zwierzę, drzewo, kamień, czy inny jakikolwiek przedmiot, uważał go za bryłę trójwymiarową, którą właściwymi sobie sposobami interpretuje na dwuwymiarowej płaszczyźnie płótna lub papieru. Wewnętrzna, że tak powiemy, treść tego przedmiotu była mu jakoby obojętna, a obchodziły go jedynie nachylenia określających kształt zewnętrzny płaszczyzn, tudzież gra światła, dająca mu w danej chwili i danemu miejscu odpowiednie zabarwienie. Szanujący się zatem, wierny podobnym dogmatom malarz nie mógł w sztuce swej uznać jakiejś wyższości rodzajów, malował wszystko, co widział, a wszystko widziane było ze stanowiska malarskiego równie doniosłe i równie godne przeniesienia na płótno.

Nie mówiąc na razie o wyższości tematów, musimy dziś już jednak zgodzić się, że wybór tematu jest sprawą pewnych szczególnych tendencji psychicznych, jak wogóle cała twórczość, w najszerszym tego słowa znaczeniu, jest niczem innem, jeno czynnością wyborczą, zależną od naszych uczuć subjektywnych.

Rozwiała się legenda o bezwzględnym objektywizmie realistów. Już w samym procesie widzenia zachodzą kolosalne różnice, zależne po za indywidualnemi nawet właściwościami budowy anatomicznej oka, od czysto indywidualnego zabarwienia uczuciowego. „Ze względu na optykę i psychologię — pisze niemiecki uczony Frimmel — można z całą słusznością twierdzić, że jeżeli tysiące osób patrzy na jedno i to samo, to każdy z nich widzi i zauważa co innego“. Każdy przedewszystkiem dojrzy w naturze to, co widzieć chce, czego szuka, do czego jest przygotowany. I to jest właściwie patrzeniem, czyli, jak ów uczony niemiecki nazywa: „uważnem widzeniem“. Takie jest na ogół widzenie ludzi dorosłych i rozumnych, a jest ono podstawą wszelkiej obserwacji. W obserwacji więc dokonywa się już funkcja wyborcza, kierowana przez pewne osobiste tendencje i przygotowania. Łatwo się zgodzić, że cnoty i zalety pięknego konia łatwiej dostrzeże, a głębiej zaobserwuje kawalerzysta i wieśniak, uprawiający z zamiłowaniem jezdectwo, niż



Woły. Z obrazu olejn. K. Lasockiego.

mieszczuch, który nigdy na koniu nie siedział; że zatem malarz-koniarz z głębszą i bardziej świadomą siebie obserwacją przystępuje do namalowania tego przedmiotu, niż malarz, patrzący nań tylko jako na pewną, o określonych kształtach, bryłę.

Krótko mówiąc, trzeba swój przedmiot znać i kochać, ażeby mu w sztuce dać wyraz właściwy. Upodobania artysty zaznaczają się przez wybór, zarówno w sposobie samego odbierania wrażeń świata zewnętrznego, jakoteż przez charakter plastycznego ich wypowiedzenia.

Koniarzy mieliśmy oddawna w sztuce naszej wielu i to pierwszorzędnych. Zamiłowanie do konia w Polsce było zawsze powszechne, to też malarze nasi malowali go z ukochaniem i ze znawstwem niepospolitem. Dość wymienić Orłowskiego, Michałowskiego, Brandta i trzy już generacje Kossaków.

Michałowski, kiedy, powróciwszy z emigracji, osiadł nareszcie na ojczystym zagonie, wywiezione z Paryża umiejętności malarskie stosował zgoła już praktycznie do potrzeb gospodarskich.

Ze znanych koniarzy naszych, Józef Brodowski malował także z wielkiem powodzeniem krowy. Nie zajęły ony wprawdzie w dorobku jego tak dominującego miejsca, jak „krówki“ słynnej malarki francuskiej, Rosy Bonheur, robił je jednak ze znawstwem i zacięciem, wyróżniającem go od tych wszystkich malarzy, którzy przedmiot ten traktowali przygodnie. Był to, bądź co bądź, dość silnie zaznaczający się, że użyjemy powszechnie utartego określenia, animalista, który rodzaj ten wprowadza do historji sztuki naszej.

Od jakiegoś czasu coraz częściej i coraz liczniej na wystawach naszych ukazywać się zaczęły woły i wołki Kazimierza Lasockiego. Artysta maluje je z widocznem upodobaniem — z widocznem zamiłowaniem i opanowaniem przedmiotu, czem udział swój w sztuce zaznacza szczególniej, jako nowy animalista polski.

Nie znaczy to bynajmniej, ażeby był to jedyny temat w jego dorobku. Owszem, artysta, jako malarz, dał się już dziś poznać bardzo wszechstronnie, woły jednak jego mają w sobie coś, co świadczy, że nie jest to tylko zwykłe przeniesienie brył trójwymiarowych na płaszczyznę płótna, ale że tkwi tam owo głębsze odczucie i zrozumienie wewnętrznej istoty przedmiotu — że malował to człowiek, który umiał na dane zjawisko patrzeć uważnie i zaobserwować je przenikliwie.

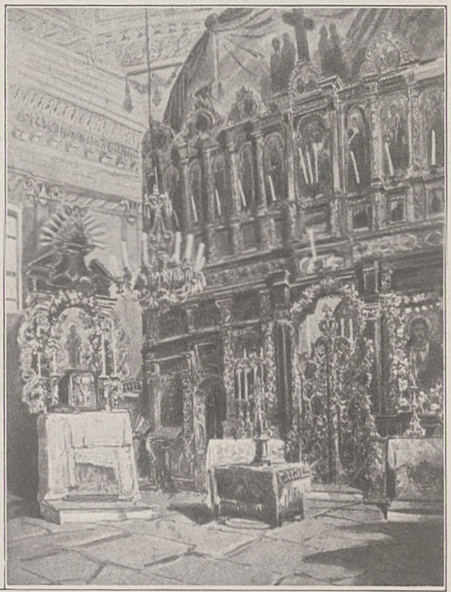
Myślę, że najwymowniej zaświadczą o tem reprodukcje z kilku bardziej charakterystycznych w tym zakresie obrazów Lasockiego. Myślę też, że wieś łepiej i z większem znawstwem ocenić potrafi tą specjalną stronę przedmiotu, niż wielu zawodowych znawców miejskich, którzy o poczciwym, pracowitym wole wiedzą coś z przysłowia, lecz bezpośrednio stykają się z nim tylko pod postacią roztbefu lub sztuki mięsa z kwiatkiem. *T. J.*



Rozdół. Południowa strona pałacu.



J. E. hr. Małgorzata Lanckorońska z domu hr. Lichnowska.

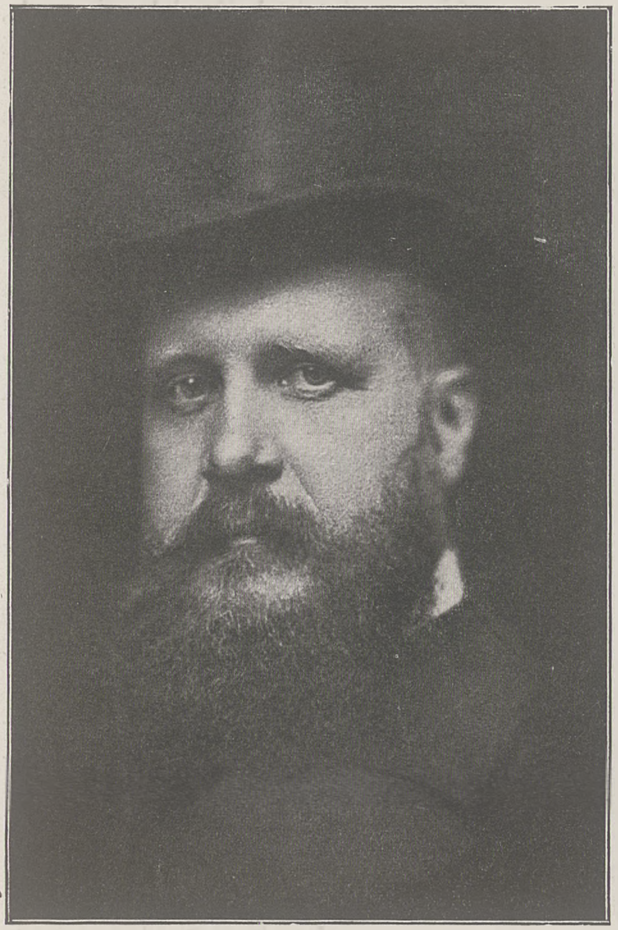




Stara ruska cerkiew w Rozdole.
Wnętrze i widok zewnętrzny.

PAŁACE i DWORY.

Rozdół z Olchowcem, miasto nad Dniestrem, powiat żydaczowski. W r. 1880 nawiedzony przez pożar, który zniszczył prawie całe miasto.—Istnieje tu drobny przemysł, polegający na wyrobie korali z wapienia czerwonego. Kościół murowany fundował Mateusz Czerniejowski, kasztelan halicki, a klasztor Karmelitów założył Stan. Rzewuski, miecznik bracławski. Drugi kościół, poświęcony św. Trójcy, w r. 1774 przyłączony do konwentu Karmelitów. Na cmentarzu stoi kaplica. Klasztor sióstr miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, fundowany przez Franciszkę Rzewuską 1870. Dom ubogich, założony przez Michała Rzewuskiego w r. 1730. Stupnicki wspomina, że istnieje tu źródło wody mineralnej (siarczanej).



J. E. hr. Karol Lanckoroński.



Hr. Karli i Hajdy Lanckorońskie.

„Starożytna Polska" podaje: „Zygmunt August wydał w r. 1571 następujący wyrok: Gdy donieśli nam lustratorowie i starosta lwowski, iż Maciej Czerniejowski, na mocy jakowegoś przywileju, poważył się gwałtownym sposobem założyć miasto Rozdół w borach królewskich, przez co zrządził szkodę skarbowi na 20,000 grzywien i z tego powodu już zapozwany został — dozwalamy temuż posiadać wzmiankowane miasto, aż do chwili ostatecznego rozstrzygnienia sprawy przez wyznaczonych komisarzów". Że komisarze czynności swej i w lat kilka nie skończyli, dowodzi potwierdzenie Stefana Batorego 1576 r. wyroku poprzedniego. — Ostatecznie utrzymali się Czerniejewscy przy tej majętności, którą w posagu odziedziczył około r. 1650 Stanisław Rzewuski, sędzia ziemski lwowski. Jego następcy, pisząc się „na Rozdole", znaczne w województwie ruskiem posiadali dobra. Mała ta mieścina, przy wielkich leżąca lasach, ozdobiona była kościołem Karmelitów, w którym pochowany został Stan. Mateusz Rzewuski, wojewoda bełzki, hetman wielki koronny, zmarły we Lwowie w r. 1728.

Z początkiem XIX wieku Rozdół przechodzi na Lanckorońskich.



Hr. Antoni Lanckoroński.







Obecny właściciel, Karol Lanckoroński, złożył w pałacu w Rozdole znaczną część zbiorów skompletowanych podczas licznych naukowych podróży, a przedewszystkiem zbiór fotografji, reprodukcji dzieł sztuki i tworów natury, jeden z najliczniejszych w Europie.

W sprawozdaniach komisji do badania historji sztuki w Polsce: (t. V) wzmianka o pięknej cerkwi w Rozdole pod wezwaniem św. Mikołaja cudotworcy i św. Symeona Stylity. Opis fresków malowanych; cerkiew jest cennym nabytkiem architektury drewnianej.

Wiedeń. *J. Koperski.*

Załączone obok trzy widoki z Rozdołu przedstawiają dworek w parku; ogromny, starożytny, bo 600 lat liczący, dąb, stojący obok pałacu, tudzież bardzo ciekawe urządzenia drugiego piętra w pałacu.

W głębi po przez łuki kolumnady, podpierającej strop, widnieje stary namiot turecki.

Śpiew godzin.

Tam, za oknem pszczoły brzęczą,
Szyby jasną lśnią otęczą,
A ty przędziesz nić pajęczą.
Jakieś mi łkania w piersi jęczą,
Że muszę prząść tę nić pajęczą,
Jakieś mi struny w sercu dźwięczą,
By pod tą złotą pójść otęczą.
Mknie godzina za godziną
I za dniami dnie popłyną,
A ty przędziesz nić, dziewczyno.
Godzino marzeń, łez godzino,
Cicho za dniami dnie popłyną,
Przepłyną lata nad doliną
I chwile wiosny szybko miną.

H.

MATKA.

OBRAZEK Z ŻYCIA.

Ani się spostrzegła babina, gdy przeszła las w całej szerokości i gdy drzewa rozstępować się zaczęły, ukazując w perspektywie wielkie płaty łąkowej zieleni. Błyskać poczęła błękitna szyba stawu, a wnet i most się ukazał, przedmiot podziwu z racji jego ozdobności i ławeczek misternie w poręcze wprawionych — a dalej już rzuciła się w oczy i ciągnęła za sobą w dal piękna aleja wjazdowa, szeroką białą taśmą biegnącą wśród zielonych kolumn włoskich topoli.

Wtem Zagraj trwożnie przypadł jej do kolan, jeżąc jednocześnie szerść — a Natala aż oczy ślepnące dłonią przysłoniła, wpatrując się w dziwo, które jej się ukazało na skraju lasu.

Jasna cała jak słoneczny promień, z włosem niby kłos dojrzałej pszenicy, w sukni śnieżno białej, z pękiem bzów na dużym kapeluszu — siedziała ni to królewna, ni to rusałka na składanem krzesełku przed stalugą. Z ogromną dobrą wolą, lecz umiejętnością mniejszą — usiłowała przenieść na płótno prześliczne wytryski rozwianych białopiennych brzóz na ciemno błękitnem tle świerków. U nóg jej leżał piękny wyżeł z jedwabistą długą szerścią lśniącą w słońcu. On też wszczął alarm, wznosząc w górę kosmate uszy i błyskając białemi kłami.

— Jaka jasna, jaka bielutka!.. szeptała z podziwem stara, aż składając na kiju obie pomarszczone dłonie. A ptaszynkoż ty moja!..

Biała pani spojrzała i uśmiechnęła się tak jak gdyby kto nagle wiąz promieni rozsypał.

— Skąd ty, babko i gdzie cię Bóg prowadzi?.. spytała słodko i dźwięcznie.

— A moja ty pani jasna, jaż z Nowosiółek, Cienochowa baba, tego co piorun jego zabił na polu przy sianie...

— Piorun? Kiedy?

— Pietnaście roków temu, króleweczko moja...

— Ach! pietnaście... I gdzie idziesz z tą torbą?..

— W świat, złocieńka pani!

— Nie masz dzieci, chaty?..

— Czemu nie, moja drogieńka? Jest i chata i dzieci... Ale ot! synek wygnał! „Idź matka w świat!“ — mówi — chleba nie jedz darmo!..

— Syn twój? Ależ to okropny człowiek!..

— Ej nie, rybko ty moja, nie okropny on, tylko wiadomo — biedny! Na pół ćwierci siedzi, żonka hultajka, dwoje dzieci jeszcze nie dorosłych, pomocy z nich niema — a teraz że przednówek! Chleba mało, nie wiadomo czy do nowego starczy! A ja robić już nie mogę! Już i nie widzę — i siły zupełnie niema! A choć niewiele, zawszeż jeść trzeba!.. To i wygnali z chaty!..

Biała pani wstała i z paletą w ręku zbliżyła się ku starowinie. Oczy jej się rozwarły szeroko, a różowa twarz pobladła.

— Kobieto, ależ to straszne co ty mówisz... z takim spokojem! Czyż mąż twój nie zostawił ci żadnego zapisu?..

— Czemu nie zostawił, panieneczko gołąbko! Sprawiedliwy był człowiek. I zapis był i ziemi należało się mnie część, wiadomo, jak po mężu. A i mnież z chaty rodzice nie wydali z gołemi rękoma. Ale ot! jak naczął syn prosić; „Na mnie, matka, przepisz, niech ja tu gospodarz jeden będę — a ciebie — powiada — do śmierci szanować i patrzeć będę — tak i przepisała na niego. Ludzie mówili: „ot baba głupia!“ ale ja myślała sobie: „Onże mój syn!..“ I okazała slę ludzka prawda!

— Ależ, moja ty biedna, to skarżyć trzeba tego syna! Przecie prawo jest!.. Czy nie masz innych dzieci?

— Czemu nie? Jest i córka; ale w mieście służyła, tam i za mąż poszła, nie dowiaduje się do chaty i słuch o niej zaginął... Może i nie żyje już! Kto tam wie!

— Słuchaj, babko, pójdziesz ze mną do domu, zapytam pana — męża mojego — on już radę znajdzie. Mędrszy on od nas obu!..

I oczy białej pani rozjaśniły się słodkim blaskiem. A babina patrząc na nią aż usta bezzębne rozszerzyła od ucha do ucha.

— Oj! słoneczko ty jasne! choć stare oczy nacieszyć tobą!..

— Głodzili ciebie w chacie, babko?

— Czemu nie głodzili! Synowa zamykała chleb przedemną... Czasem to Zośka, wnuczka — daj jej Boże zdrowie! — swojego schowa i da potem kawałeczek... Mleka to ja i nie kosztowała nigdy i sama nie chciała: niech ta kwarta dla dzieci zostanie! Jedna krowa tylko i stara... Ot! lebiody nazbieram sobie i zgotuję!.. Toż nie trzeba mnie starej dużo — ale i tego pożałowali!.. Trzęsła w strapionem zdumieniu suchą, małą głową.

— Głodna jesteś, babko?..

— A głodna, pani moja...

Wielkie oczy, koloru fiołków, lśnić poczęły srebrnem szkliwem łez.

— Chodź, babko, ze mną do dworu...

I powlokła się babina za jasną panią wraz ze swą sakwą, żebraczym kijem i wychudłym kundlem.

* * *

Wesoło i dumnie Natala odbywa powrotną drogę do wsi, którą łzami żegnała. Pełną ma sakwę i woreczki, i zawiniątka jakieś. Skarby istne: słonina, mąka, krupy, chleb, serek świeży! Hojna, oj hojna ta pani młoda, a mądra jaka! Daj jej Boże zdrowie!

Poszeptała coś mężowi, za szyję go objąwszy, a on — młody, piękny pan, z wąsami czarnemi, wesoło patrzący, powiedział jej, Natali, żeby była spokojna, że syn będzie ją żywić i płacić, że zrobi się z tem porządek i on sam tego dopilnuje. A tymczasem niech wraca do chaty i czeka, aż ją wezwą do kancelarji gminnej. Zapytał ją jeszcze o to i owo, zapisał coś sobie — a pani młoda do spiżarni ją zaprowadziła.

— Masz tu, babko, żebyś syna i synowej nie potrzebowała o nic tymczasem prosić. Chowaj to i miej dla siebie.

Idzie więc Natala, uśmiechając się szeroko bezzębnemi usty, tryumfalnie kroczy przez sam środek błotnistej ulicy; za nią Zagraj biegnie, węsząc słoninę w torbie wyciągniętym pyskiem. A baba aż sama się do siebie śmieje na myśl, jakiemi to oładkami ze słoniną poczęstuje dziś ulubioną swoją Zośkę... Biedactwo! kwasem to żyje i temi zacierkami na wodzie, nie okraszonemi niczem!..

...Wieczór. Po niezwykle sutej wieczerzy, Mikołaj, wyczyściwszy do dna miskę chlebem, zapala fajkę i odpoczywa błogo. Żona, jak zwykle, zła bez wyraźnego powodu, hałaśliwie zmywa statki, Zośka ukradkiem pod ławą karmi kota jakiemiś schowanemi chytrze resztkami z wieczerzy, chłopcy wytrząsają bucze, które zastawili z rana w rzece, a z których wypadają tylko małe płotki i „wiuny“ — babka w kąciku pod piecem grzeje się w błogiem poczuciu, że ona dziś całą rodzinę nakarmiła: uśmiecha się wciąż pogodnie, jak dziecko, i kiwa suchą, drobną głową, zwolna zapadając w drzemkę. Mikołaj spogląda na nią przez gęsty dym fajki z pewnem uznaniem: sprytna stara... W głowie jego mętnie, leniwie rysuje się myśl...

— Matka — mówi, gdy myśl już wyraźny kształt przybrała — pójdzi ty jutro do dworu, poproś, może oni tobie i drzewa z lasu dadzą?..

Stara budzi się z drzemki, przytomnieje, zbiera rozpierzchłe myśli.

— Drzewa? na co?..

— A mnież trzeba na podwaliny nowe do obory...

Stara namyśla się głęboko.

— Ej! nie — mówi wreszcie — drzewa musić nie dadzą...

Mikołaj spluwa przez zęby, żuje w ustach jakieś przekleństwo i wytrząsa popiół z fajki.

— Spać pójdziem!.. — powiada w szerokiem ziewnięciu. — Chawronia jutro na śniadanie zgotujesz krupniku ze słoniną. U matki weźmiesz...

* * *

Natala siedzi w kąciku dworskiej piekarni nad garnkiem z pierzem. Dali jej pierze drzeć. Sumiennie wypełnia tę funkcję. Krótko trwało dobre usposobienie syna i synowej i krótko też zapasy, dane przez panią. I nie dziw, gdyż tylko niemi karmiła się rodzina cała przez dni kilka. Wraz z ostatnim zjedzonym kęsem słoniny znów „w świat“ iść kazano.

I poszła pokornie. Błądziła po wioskach najbliższych, tłukła się od chaty do chaty, bo słabe nogi nie uniosą daleko i słabe oczy nie poprowadzą po za dobrze znane szlaki. Tu i owdzie dano kęs chleba, czasem łyżkę strawy; lecz głodno było na ogół i zmęczenie a mdłość po kościach chodziła w wędrówce ciągłej; sił jakby wciąż ubywało i chłody przyszły dotkliwe, jak to bywa w maju. Choć i wstyd było trochę, lecz prędko zbiedzona babina znalazła się przed bramą dworską.

Przytuliła się pokornie do słupa, ciemna i drobna na białem tle — i stała tak nieruchomo.

Zadudniały kopyta na moście, w chmurze pyłu wjazdową aleją pędziły dwa złote kasztany, a na nich wierzchem piękny pan i jasna pani. Przy bramie spłoszył się wierzchowiec pani i w bok skoczył, aż go pan silną ręką ujął przy pysku.

Pani zeskoczyła zręcznie.

— Kto tam stoi?.. Ach! to ta staruszka!.. Cóż to, babo, wygnali znowu?..

Milcząco pokiwała głową. Jakoś wstyd było mówić...

— A przecież byłaś na swojem, tyle ci dałam zapasów...

I znowu milczenie, zawstydzenia pełne.

— Przyznaj się, babo, ty im wszystko oddać musiałaś...

— Oj, pani moja, rybko ty złota! jakże mnie im nie dać! Toż dzieci!..

Teraz pani zamilkła i na babę patrzyła długo. W oczach miała wyraz szacunku.

— Chodź-że ze mną, ty matko!

Posadzili babę w piekarni, dali jeść i kazali drzeć pierze.

Ciepło było i zacisznie w kąciku piekarni. Spokojnie przytem, nie krzywdził nikt, oswoili się ludzie prędko, jak ze sprzętem stojącym w kącie. A wieczorem robiło się wesoło, gdy wielka łuna biła od pieca, a parobcy hałaśliwie zabierali miejsca przy długim stole, wołając o wieczerzę. Smakowita para unosiła sią z garnków, pachniała przysmażona słonina, a grube śmiechy, do rżenia koni podobne, wybuchały nagle, wstrząsając ścianami.

Głucha nuda dręczyła jednak Natalę; takby wiedzieć chciała, czy w chacie hodują się kurczęta od tej kury „gołoszyjki"; czy przymrozki nie zniszczyły młodych ogórków w ogrodzie, czy len pięknie wschodzi? Czemu ta Zośka nie wyrwie się kiedy od pasania bydła i nie przybiegnie do niej? W tej nadziei, głęboko tajonej, chowa codzień jakieś kęski lepsze, ażeby ją poczęstować, gdy przyjdzie. Ale nie widać jakoś... zapomniała widać o babuli.

Pewnego dnia wręczono Natali jakiś papier urzędowy. Wytłomaczyli jej, że na dzień oznaczony ma się stawić do kancelarji gminnej dla sprawy z synem. Udała się tam ochotnie, drepcząc o kiju. W jej pojęciu było to już niejako powrotem tryumfalnym do ukochanej starej chaty. Dobrze we dworze, spokojnie, jeść dadzą tłusto i dużo — ale tak chce się przed śmiercią do swojej chaty.

Kancelarja mieściła się we wsi Bystrzyca. Posiadała ganek na słupach i okiennice malowane; sam jej widok przejął babę podziwem i nieokreśloną obawą. Na ganku tłoczyli się ludzie, z boku stała poczta gminna, zwykły wóz, zaopatrzony w budę płócienną i zaprzężony w parę melancholijnych szkap, do sztachet przywiązany był piękny wierzchowiec. Ludzie mówili, że przyjechał ziemski i że jest pan ze dworu.

Wepchnięto babę do sieni, gdzie już stało dużo ludzi. W kącie dostrzegła Mikołaja. W porywie niewyrozumowanej radości przecisnęła się ku niemu. Na jej widok odwrócił chmurnie głowę bez powitania.

— Mikołaju, synku... — zaczęła.

— Odejdź, matka! Doczekał się ja, że przez ciebie na sąd mnie ciągają! Może jeszcze zasądzą i w turmę posadzą i przez ciebie ja zmarnieję. Ot matka!..

Osłupiała stara, aż kij jej wypadł z ręki i potoczył się po ziemi. Do turmy jego wsadzą przez nią! Nieokreśloność i okropność jakiejś kary sądowej, którą ma ściągnąć na syna — poraz pierwszy w całej grozie zarysowała się przed nią. Przypomniała sobie, jak kiedyś męża jej wezwali do gminy i wsypali 50 rózeg! Bał się odtąd wyrazu *sąd* i *kancelarja,* jak ognia. I ona tej nieznanej i srogiej mocy ma sama wydać syna! Serce matczyne zaskowytało lękiem...

Zawołano na nią po imieniu i nazwisku. Ktoś ją wepchnął do pokoju, pełnego dymu tytuniowego. Zamajaczyła przed nią ikona z lampką, duży portret na ścianie — i, przejęta trwożnym szacunkiem, przeżegnała się szybko. Za stołem siedział pan w mundurze, przy nim pisarz z jakiemiś papierami i starszyna ze swą wielką rudą brodą i medalem, zawieszonym na świtce. Pod oknem stał pan ze dworu. Na jej widok zbliżył się do ziemskiego i powiedział mu słów kilka. Ten skinął głową.

Przywołano ją do stołu, zadawano różne pytania. Odpowiadała oszołomiona, przejęta trwogą. Ziemski spojrzał w jakieś papiery.

(D. n.) *M. Domańska.*

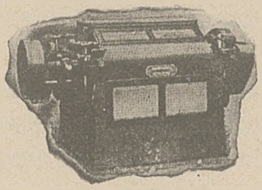


LINGERIE POUR DAMES,
BONNETERIE, BLOUSES
TROUSSEAUX.

Gustaw Zmigryder

Varsovie Tel. 93-52 Czysta 2

TOWARZYSTWO BUDOWY MŁYNÓW
oraz Sprzedaż Maszyn i Przyrządów Młyńskich
ANTONI ERLANGER i S-ka
w MOSKWIE
Firma egzystuje od roku 1860.
ODDZIAŁ WARSZAWSKI: Al. Jerozolimskie 21, tel. 158-79.



Specjalność: budowa młynów walcowych automatycznych i gospodarskich.

Turbiny wodne, maszyny parowe, motory elektryczne, instalacje i wszelkie artykuły, wchodzące w zakres młyno-budownictwa.

NA ŻĄDANIE KATALOGI I OFERTY.

NAWOZY SZTUCZNE
NAJKORZYSTNIEJ NABYWAĆ
w Warszawskiem Tow. Akcyjnem **Ludwik Spiess i Syn** w Warszawie.



MARJENSZTADT 16
TELEFON 242-93.

ZAKŁADY GRAFICZNE
A. HURKIEWICZ i S-KA

SPECJALNOŚĆ:

Druk ilustracji trój- i czterobarwnych. Wykwintne katalogi, prospekty, okładki, wydawnictwa obrazkowe, pocztówki i t. p.
KLISZE na cynku i miedzi grubo niklowane do druku jedno-, i wielobarwnego.

Kantor czynny od 8-ej rano do 12-ej i od 2-ej do 7-ej wieczorem

PRÓBY I KOSZTORYSY NA ŻĄDANIE GRATIS I FRANCO.

FELJETON SPORTOWY.

W przyrodzie tak się dzieje — jak w polityce: dziś — dobrze, a jutro — gorzej... Wojna — pokój i odwrotnie... Ciepło — chłodno i także... odwrotnie... Kiedy słowa te piszę, wiosna już gości na świecie, i to oficjalnie, jeśli weźmiemy pod uwagę przepisy kalendarzowe, lecz inaczej rzecz przedstawia się praktycznie, bo zmienną jest owa wiosna, jak nieujeżdżona źrebica. Może raczy się ustatkować, zanim te uwagi dojdą do rąk czytelników, na razie jednak płata nam ciągłe niespodzianki: jednego dnia słońce i prawie upał, następnego chłód, trzeciego śnieg z deszczem naprzemian, czwartego — znów słońce i t. d. Ot... fanaberje niewieście...

Ale ponieważ wiosna według kalendarza już „jest“, przeto zainaugurowano „Karnawał wiosenny“ na lśniących posadzkach salonów. Na cześć promienistej pory roku, niezależnie od nieba często zasępionego, odbyło się kilka udanych wieczorów.

Ale „karnawał zielony“, który nas w dziale niniejszym interesuje specjalnie, rozpocznie się dnia 4 maja, więc już bardzo niedługo. Zaszczyt inauguracyjny przypadnie, jak zawsze, Towarzystwu Wyścigów Konnych, które w tym dniu rozpocznie doroczny meeting na polu Mokotowskiem.

Wszędzie, jak świat szeroki i długi, oczywiście mowa tu o krajach cywilizowanych, z pominięciem okolic, zamieszkałych przez ainów, papuasów oraz inne ludy tego rodzaju — wyścigi mają poważne znaczenie, nie tylko, jako sport, zabawa ożywiająca tętno życia towarzyskiego, ala odgrywają one doniosłą rolę w ruchu ekonomicznym miast. To też wszystkie stolice europejskie usilnie dbają o meetingi wyścigowe, a za ich przykładem idą większe miasta prowincjonalne. Stolice starają się przedłużać sezony, aby opóźniać wyjazd licznie na wyścigi przybyłych gości i w ten sposób skrócać ten smutny dla handlu i przemysłu okres, zwany ogórkowym.



Danusia I, klacz p. S. Niemojewskiego, po pół krwi og. „Veronese“ z klaczy imp. traken „Danusia“, nabyta ze stada p. C. Baczyńskiego.

Pamiętne są zabiegi korporacji kupców wiedeńskich, które miały na celu opóźnienie terminu „derby“ austryjackiego, ponieważ po rozegraniu tej gonitwy klasycznej stolica naddunajska wyludnia się z szybkością błyskawiczną, życie pogrąża się w drzemce, a co za tem idzie, w kasach kupieckich występują symptomaty anemji. Żokiej-klub austryjacki, zważywszy łączność sportsmenów austro-węgierskich z „derby“ niemieckiem, rozgrywanem w Hamburgu przy końcu czerwca, nie uznał za możliwe opóźniać terminu „derby“ w Wiedniu, ale dał kupcom kompensatę, przedłużając sezon i przyrzekł ufundować „Wielką nagr. Wiednia“ w sumie dwustu tysięcy koron, która odbywałaby się w drugiej połowie czerwca.

Co się tyczy bogatej Francji, to pod względem ilości wyścigów i wysokości nagród prześcignęła ona Anglję, tę kolebkę sportu wyścigowego. Paryż, wyłączając kilkanaście tygodni ostrej zimy, ma wyścigi codziennie przez cały rok, odbywające się na kilku torach; punktem zaś kulminacyjnym sezonów w uzdrowiskach i modnych letniskach nadmorskich są zapasy końskie.

Czy u nas w rozwoju życia ekomicznego i towarzyskiego wyścigi zajmują to stanowisko, jakie oddawna wywalczyły sobie w Europie? Odpowiedź, niestety, brzmieć musi negatywnie. Naturalnie odpowiedzialność nie spada za to na władze Tow. Wyśc. Kon., które, trzeba przyznać, dokładają wszelkich starań, aby w meetingi na polu Mokotowskiem tchnąć życie i dodać im zainteresowania; — ot, brakuje nam przedewszystkiem sportsmenów w wielkim stylu, którzyby umiłowanie pięknego sportu wyścigowego stawiali po nad chęć zysków. Wielkie nazwiska i wielkie fortuny stronią od czynnego udziału w wyścigach i oto dlaczego zapasy na polu Mokotowskiem od czasu dłuższego nie posiadają tego znaczenia sportowego, jakie miećby mogły.

Nic też dziwnego, że wobec braku chętnych do ryzykowania znacznych kapitałów, p. Michał Łazarew, bardzo rzutki sportsmen rosyjski, od lat szeregu zajmuje na torze naszym stanowisko dominujące bezwzględnie. Posiada on pierwszorzędny materjał hodowlany w Starej Wsi hr. ordynata Maurycego Zamoyskiego, posyła klacze do najlepszych reproduktorów zagranicznych, umie pozyskiwać dla swojej stajni najlepszą młodzież w kraju wyhodowaną, więc zawsze rozpoczyna kampanję z zasobem koni bardzo licznym i wartościowym. Utrzymanie tej stajni, złożonej z trzech oddziałów (dwa czynne są w Cesarstwie), łącznie z personelem, przepadkami i stawkami, kosztuje rocznie podobno dwieście tysięcy rubli, co, jak w tym razie, nie jest sumą przesadzoną. Czystym zyskiem jest dopiero suma wygrana po nad owe dwakroć. Jeżeli ogólna wygrana nagród na torach: warszawskim, petersburskim i moskiewskim wynosi około miljona czterechset tysięcy, to gdyby istniało tylko siedem stajni takich, jak p. Łazarewa, to owe nagrody wystarczyłyby zaledwie na pokrycie kosztów — nikt nicby nie wygrał, ale nie poniósłby i strat... Fakt taki oczywiście mógłby nastąpić w tym razie, gdyby jakimś cudownym zbiegiem okoliczności — stajnie te, współzawodnicząc z jednakowemi szansami, zgodnie podzieliły się pieniędzmi, asygnowanemi przez towarzystwa wyścigowe, już ani rubla nie pozostawiając stajniom mniejszym...

Ale ponieważ tak cudowne zbiegi okoliczności mogą istnieć tylko w marzeniach, przeto nic dziwnego, że niema amatorów, którzy, narażając się na koszta krociowe, chcieliby iść na pewne straty. Więc przy obecnej sumie nagród, rozgrywanych na torze Mokotowskim, istnieć mogą tylko stajnie mniejsze, których utrzymanie roczne nie przewyższa kilkunastu tysięcy rubli; ale też nie mogą one z powodzeniem konkurować z mateijałem stajni młocińskiej. Zdaje się jednak, że dominujące stanowisko koni p. Łazarewa wkrótce będzie zagrożone, w następstwie energji, z jaką tworzy stado i stajnię miljoner rosyjski, p. Mantaszew, który, założywszy fermę w Królestwie Polskiem, w ciągu jednego roku wydał na gromadzenie materjału hodowlanego i wyścigowego znacznie więcej, niż miljon rubli... Konkurencja w tym razie będzie, jak się zdaje, tem groźniejsza, że p. Mantaszewowi nie zależy na wygranych, ale tylko na zadowoleniu swojej fantazji sportsmeńskiej, na co może sobie pozwolić, dzięki posiadaniu fortuny krezusowej. Ale stajnia nowozałożona dopiero za lat parę będzie w możności współzawodniczyć owocnie, w nadchodzącym sezonie jednak stajnia p. Łazarewa znów zajmie stanowisko dominujące.

Jedną z głównych wad naszych wyścigów jest ich, rzec można, charakter domowy. W wielu gonitwach na torach austryjackich walczą konie również niemieckie i odwrotnie, na francuskich — angielskie, na angielskich — francuskie, a wówczas wchodzi w grę także ambicja narodowa, znajdująca swój wyraz nie tylko w nauce, sztuce, ale także i w sporcie. Jeżeli do współzawodnictwa o wstęgę błękitną Anglji staje groźny zapaśnik francuski, to taki fakt ściąga na tor zastępy krociowe, ożywione pragnieniem, aby koń angielski zdobył palmę zwycięztwa. Wówczas gra, nazwiska, sympatje względem tych lub innych barw krajowych, schodzi na plan drugi, na pierwszy zaś występuje ambicja narodowa... Mniejsza o to, który z koni angielskich wygra, byle nie wygrał francuski... U nas takie nastroje nie są



Hr. Stanisław Huten-Czapski z Miropola. Z obrazu olejn. W. Nałęcza.

znane, ponieważ, z wyjątkiem małego kontygensu koni zagranicznych, będących własnością sportsmenów miejscowych, wszystkie konie, współzawodniczące na polu Mokotowskiem, przedewszystkiem zaś w nagrodach klasycznych, które zawsze budzą największe zainteresowanie, — są wyhodowane w Polsce.

Ale Tow. W. K. czyni próby przyciągnięcia na tor sportsmenów zagranicznych. I dawniej program przewidywał dwa wyścigi „międzynarodowe", ale z takiemi nadwagami dla koni obcych, że propozycje te mogły mieć charakter tylko platoniczny; w r. b. 2 października w „Wielkiej warszawskiej międzynarodowej" gonitwie, podwyższonej do rb. 10,000 i d. 19 tegoż miesiąca w gonitwie o „nagr. im. Ludwika hr. Krasińskiego", mogą uczestniczyć konie sportsmenów zagranicznych, z nadwagami tylko w stosunku do sum wygranych. Jest to zmiana bardzo pożądana, która może zachęcić sportsmenów obcych do współzawodnictwa. Suma tych nagród wprawdzie nie jest imponująca, ale i transport konia, naprzykład z Wiednia, nie jest znów tak bardzo kosztowny i w razie wygranej, opłaciłby się hojnie.

Streszczając się: mamy wyścigi, na jakie nas stać... tor posiadamy jeden z najpiękniejszych w Europie, urządzony wzorowo; plac dla publiczności pięknie zadrzewiony, jest estetyczny. To miły salon letni do zebrań towarzyskich, które niewątpliwie w sezonie nadchodzącym będą bardziej ożywione, aniżeli dawnemi laty.

Z pola idą wieści pomyślne: wszystkie miejsca w stajniach już są zamówione, co wróży, iż sezon nadchodzący będzie urozmaicony i zajmujący.

Pal.

Przypominamy Sz. Prenumeratorom, że czas odnowić przedpłatę na kwartał drugi.

SŁONCZE CIĄGI.

Zapachniała świeża, z pod lodówki zimowej słońcem wiosennem uwolniona, ziemia!

Pomiędzy zagonami, czarne i płowe grzbiety suszącemi w południowym wietrze, płyną bruzdami srebrnobiałe nitki wody, zrudziała szczotka trawy łącznej kryje się w drobno łuskowanej fali, z pól sączących się spływów, poczerniałe szeregi smutnych, gołolistnych jeszcze olch tu i owdzie przetkane białym pniem brzozy, szumią suchym szelestem gałęzi.



Na słonki. Z poleskich ostępów. Z albumu p. Zaborowskiego.

Słońce—przemożne, wiosenne słońce, całe złote na jasnym rydwanie strzelistych blasków, toczy się przez rozległe, blado-niebieskie rozłogi, zalewając ziemię powodzią promieni i jaskrawomlecznego światła.

Wysoko nad ziemią, w tych złotych blaskach skąpane, ciągną całe karawany ptactwa na znajome wody, na letnie wczasy po łęgach i smugach północnych; płyną w przestworzu z klangorem głośnym, co echem leci po polach i łamie się o zielone ściany borów, przypada do pomarszczonej tafli jasnych wód i niknie w rozhoworze wiatrem trąconych nadbrzeżnych trzcin...

* * *

A kiedy wóz złoty słońca staje już nad zachodnim skłonem, kiedy ostatnie klucze spóźnionych na nocleg żórawi i gęsi maruderów, spiesząc się, przeciągną nad podmokłemi w wiosennym roztopie brzezinowemi smugami i nad łącznym spływem, co stoi szary i cichy w ramach z brzóz białych — wychodzi z domu myśliwy i zaszywa się pomiędzy stojące nad spływem wód u łącznych pobrzeży drzewa, zaczajony w zasadzce na ostatniego przybysza z południa — na ciągnące o zmroku słonki.

Po szarzejących polach przeciągnął przedwieczorny wiatr i przypadł cicho do ziemi. Pociemniały ściany leśne, cienie ścielą się wśród alej i brzozowych zarośli, pociemniało i niebo błękitne granatem zmierzchu, na zachodzie zapala się czerwona pożegnalna łuna gasnącemi blaskami, jak szkarłatna firanka alkowy sypialnej, za którą na noc wnoszą przed zgaszeniem lampę.

Słonki ciągną już!

Nad wierzchołkami drzew, wysoko, ukazują się kuliste plamy tych przecudnych tajemniczych ptaków, z łukami rozwiniętych skrzydeł, z ostrą, cienką, jak klinga szpady, linją dzioba, pochyloną w dół.

Przeciągają w górze, jak duchy.

Tylko chrapliwy, przytłumiony głos jeden i drugi, jak przeciągłe, cienkie, z gwizdnięciem połączone, kwilenie zdradzają przelot.

Skoro myśliwy głos ten posłyszy, przysuwa szybko kolbę strzelby do twarzy, chwyta na muszkę ciemną sylwetę ptaka i pali, przerywając nieraz w pół frazesu, w pół dźwięku weselną, miłosną pieśń tego ptaka, co żądzą tajemniczą gnany, o zmroku rozpoczyna wzloty.



Pierwsze tegoroczne koguty. (Z teki p. Jabłonowskiego).

Huknie jeden, drugi strzał — słonka pada ciężko na ziemię, rozpryskując dokoła wodę z pod krótkiej, łącznej trawy — czarne, świecące, jak paciorki, oczy przymykają się smutnie, z dzioba długiego wypłynie rubinowa kropla krwi — i życie skończyło jeden więcej cichy, nikomu nieznany, powszedni dramat, jedna więcej ofiara przybyła w nieskończonym szeregu łupów ludzkiej łowieckiej ambicji i żądzy mordu...

Myśliwskie prawo.

Tak. Ono rozgrzesza, ono sankcjonuje, ono pochwala każdy ludzki nad zwierzęciem spełniony

mord, byle przytem zastosowane były wszystkie prawidła, wszystkie reguły sztuki. Zabijać człowiekowi wolno, ale tylko — *lege artis.*

Czy biedny, gnany instynktem rozrodczym ptak mniej cierpi pod strzałem z bezkurkowej broni Purdey'a lub Lehoge'a, danym na ciągu, w lot, z naboju o bezdymnym prochu, według wszelkich reguł, przepisanych łowieckim regulaminem, niż pod kijem lub kamieniem chłopaka, co go w gnieździe przyłapie?

To historja onego karpia, którego pytano się, czy woli być gotowanym, czy smażonym?..

Refleksja, przyznaję, niewczesna.

Bo skoro dla sportu i dla gorszych jeszcze stokroć motywów zabijają się ludzie, dlaczegóżby zbytnio rozczulać się nad życiem ptaków, czy zwierząt?..



Ale są chwile, kiedy takie refleksje przychodzą. Nawet tym, co sami tyle razy zabijali. I zabijali — z rozkoszą...

Bo myśliwy, mierząc do niewinnego stworzenia, nie zdaje sobie sprawy z tego, że zabija dla przyjemności, gdyż w większości wypadków korzyść ma nie wielką z tego.

Dziwne jest serce ludzkie!

Bywa okrótne — a przytem — po niewczasie umie tego okrócieństwa — żałować...

Tylko — żałować...

Flick.

CHARTY I CHARCIARSTWO.

Jako z dziada pradziada charciarz urodzony, pragnę w szeregu luźnych chociażby obrazków ze wspomnień moich charciarskich zwrócić uwagę młodzieży naszej na ten wysoce higieniczny sport staropolski, tak ściśle z jazdą konną i zręcznem użyciem konia złączony, który z powodu zmniejszenia się wielkich obszarów dworskich powoli u nas zanika, a jestem przekonany, iż przy dobrej woli możnaby go i do nowych zastosować warunków.

Dowodem tego jest Anglja i Francja, gdzie sport charciarski z zupełnem powodzeniem w ostatnich latach wznowiono i z ogromnym zapałem do niego się zabrano, tak, że francuzi sprowadzają psy czystej angielskiej rasy za bajeczne wprost sumy.

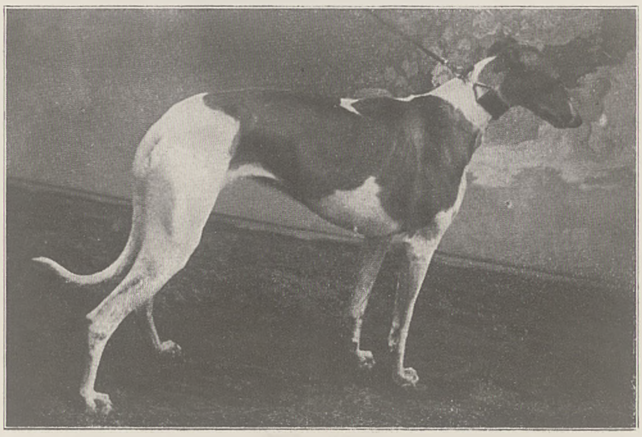


Chart angielski.

Zanim jednak przejdę do opisu tego zmodernizowanego charciarstwa wraz z projektem przeniesienia go, w zmienionej nieco formie, na nasz grunt, sprobuję przedstawić czytelnikom „Wsi i Dworu“ charty tak, jak je u nas od dawien dawna używano, a dopiero potem rozpatrzymy możliwość wznowienia tego prawdziwie rycerskiego sportu.

Otóż w dawnej Polsce koń i chart w szlacheckiem obejściu zajmowały pierwszorzędne miejsce. Nie było prawie dworu, gdzieby nie chodowano chartów i szlachcic, kiedy wybierał się w dalszą drogę, brał ze sobą obowiązkowo oprócz faski bigosu i antałka gdańskiej nalewki, sforę ulubionych piesków, ba, na wyprawy wojenne szły częstokroć charty za swoimi panami, by, napotkanego, podczas dalekich przez stepy pochodów, zwierza na poczekaniu upolować i dostarczyć towarzyszom nietylko rozrywki, ale i upragnionej na popasach pieczeni.

W całem zresztą średniowieczu chart, jako pies użytkowy i salonowy, panował niepodzielnie w Europie. Widzimy go na obrazach najcelniejszych mistrzów tej epoki, którzy go tak bardzo często i z upodobaniem w swych scenach rodzajowych umieszczali.

Ale bo też przyznać należy, że chart jest jednym z najpiękniejszych okazów psiego rodu!.. Wysmukły, wyniosły, elegancki i zwinny, a przytem z silnie rozwiniętą muskulaturą, robi nad wyraz estetyczne wrażenie. Nie jest on też wcale tak głupi, jak go zupełnie niesłusznie obgadano, trzeba tylko umieć odpowiednio się z nim obchodzić. W mej długoletniej praktyce charciarskiej spotykałem psy nadzwyczajnej, zadziwiającej poprostu zmyślności.

Do początków zeszłego wieku polowanie z chartami w Polsce było rzeczą tak zwykłą i powszednią, jak i całe ówczesne myśliwstwo, że nikt o ujęciu go w pewne reguły nawet nie pomyślał. Polowano więc kiedy i jak chciano, wyjeżdżano o świcie, szczuto, co tylko się na drodze napotkało, i wracano wieczorem z wyczerpanymi psami po rozgonieniu na cztery wiatry całej okolicznej zwierzyny. Nikt się bowiem z tem wówczas nie liczył i o zwierzostan nie dbał, będąc przekonany, że zwierzyny nigdy nie zbraknie.

Kiedy zaś potem zaczęto zaprowadzać racjonalne myśliwstwo i dbać o zanikający przez fatalną i nieopatrzną gospodarkę zwierzostan, wystąpiono przeciwko chartom z poważnym zarzutem, iż niszczą zwierzynę.

Zapomniano tylko oczywiście, że głównym i jedynym winowajcą był tu człowiek, nadużywający swej do polowania namiętności.

Prawdziwy i zapobiegliwy amator - charciarz nigdy nie dopuści do bezmyślnego niszczenia zwierzyny.

Główną tu zasadą powinno być dążenie do tego, aby mieć bezwzględnie dobre psy, t. j. ścigłe, silne i biercze, bo zając zgoniony i nie wzięty jest tak przez długi czas osłabiony, iż staje się łatwym łupem różnych drapieżników.

Następnie polowania winny być urządzane regularnie, w pewnych odstępach czasu, aby psom dać przynajmniej 24 godzin wypoczynku. Najlepiej polować co drugi dzień i wyjeżdżać rankami, tak aby na południe już być w domu, bo psy na polowanie muszą iść naczczo i tylko po każdym wziętym kocie dostają po kawałku słoniny, nie można więc ich zanadto bez jedzenia przetrzymywać. Pomiędzy polowaniami psy powinny być zamknięte w psiarni i wypuszczane tylko na czas polowania, gdy już konie są gotowe, tak aby się niepotrzebnie nie bałamuciły.

O ile dwa pierwsze koty nie zostaną wzięte, trzeba bezwarunkowo wracać do domu, bo psy są już zdemoralizowane. Wogóle nie powinno się więcej szczuć niż trzech lub czterech kotów, a wtedy psy będą zawsze w formie i zwierzyny niszczyć się nie będzie.

Mój ojciec polował z chartami przeszło 60 lat i to prawie ciągle na tem samem terytorjum i zawsze miał zwierzyny poddostatkiem, ale ściśle trzymał się powyższych zasad i tylko wyjątkowo pozwalał sobie czasami więcej niż cztery koty. Pamiętam, że zawsze rzeźnikami nazywał tych, którzy od rana do wieczora po polach się uganiali i odmawiał im miana prawdziwych charciarzy.

Kto ma zamiar zaprowadzić charty u siebie, powinien się postarać o psy z dobrego, znanego gniazda, bacząc, aby ich następnie w blizkiem nie łączyć pokrewieństwie, ponieważ może żadnej rasie psów to tak nie szkodzi, jak chartom.

W naszych warunkach, kiedy folwarki się zmniejszyły i są często okrążone własnością włościańską, najlepiej się nadają charty angielskie, krótkowłose. Są one bowiem nadzwyczaj ścigłe i daleko zająca nie puszczą.

Charty zaś długowłose, rosyjskie, są dobre na tak zwane „długie pole“ t. j. na rozległe przestrzenie, ponieważ przy mniejszej ścisłości są bardzo wytrzymałe i kota na dłuższą metę poprostu forsują. Są one też cięte, więc można je też używać na wilki, chociaż i pomiędzy angielskimi chartami trafiają się doskonałe wilczarze, nie mówiąc już o lisach, które zawzięcie biorą.

Z obydwiema rasami miałem do czynienia i, o ile na stepach rosyjskich uważam psy długowłose za bardzo pożyteczne, to u nas zalecałbym tylko angielskie.

Wychów młodych chartów nie przedstawia wiele trudności.

Zaraz po urodzeniu należy psiaki wynieść i położyć niedaleko psiarni, a te, które matka najpierw w pysku do gniazda zaniesie, przeznaczyć na chów, gdyż te będą później najlepszymi psami. Jest to rzecz niezbadana dostatecznie, ale niemniej nieomylna i ilekroć zostawiałem nie te psiaki, które matka sama wybrała, zawsze źle na tem wychodziłem.

Razu pewnego, po rodzicach tygrysowej maści, pomiędzy siedmiorgiem szczeniąt, był jeden srokaty, jak cielę, najmniejszy i najmniej pozorny. Matka go pierwszego wybrała, zostawiłem go zatem, nie wiele sobie po nim obiecując, a jednak był to potem jeden z najlepszych psów, jakie kiedykolwiek miałem. W pojedynkę brał i nie było kota, któryby mu uszedł. Całych generacji psów pierwszej klasy po nim się dochowałem, a wszystkie były, jak jeden, srokate.

Psiaki powinny tak długo ssać, dopóki ich matka sama nie odsadzi, poczem należy im dawać strawę obfitą i pożywną, ale nie mięsną. Najlepiej rzadką ospę jęczmienną z mlekiem, a następnie co-

raz bardziej okraszaną, przyzwyczajając je do jedzenia tylko raz na dzień, w południe. Młode psy bezwarunkowo powinny mieć czystą i dość obszerną psiarnię ze słomianą podściółką, co dzień zmienianą. Naokoło psiarni powinno być dość obszerne, ogrodzone podwórko, aby psiaki mogły się dowoli zawsze nalatać i nabierać w ten sposób odpowiedniej zręczności i elastyczności. Bezwarunkowo nie powinny samopas chodzić po podwórzu, a szczególniej żadnych zawierać znajomości z innymi psami, aby te ich czasem nie wyprowadzały przedwcześnie w pole na amatorskie łowy.

Skoro na czas polowań, t. j. na wrzesień, pieski będą miały przeszło rok skończony, a suczki najmniej dziewięć miesięcy, można je już przygotowywać do przyszłej kampanji, zwłaszcza, jeżeli już przeszły chorobę młodych psów (nosaciznę). Przedtem polować z nimi się nie powinno. Zdarza się wprawdzie czasami, że psiaki, o ile były zdrowo bardzo chowane, choroby tej nie przechodzą, ale jest to wypadek wyjątkowy.

Gdy powyższe warunki są zachowane i psy zdrowo i wesoło wyglądają, należy je już od końca lipca silniej paść, dodając do gęstej i okraszonej ospy jęczmiennej nóżki baranie, od pięciu do dziesięciu, powoli stopniując, zależnie od wieku psów. Łoju do okraszenia nie używać, a tylko dobre sadło. Co dzień je wyprowadzać na jakie dwie godziny, by jaknajwięcej miały ruchu.

Nie potrzeba zastosowywać żadnej przedwstępnej nauki gonienia, bo najlepszymi nauczycielami dla młodych psów są stare, a szczególniej matka, która, o ile możności, w pierwszych polowaniach winna brać udział.

Nareszcie nadchodzi wielki dzień dla prawdziwego charciarza, dzień próby młodych psów, od których przecież nic wielkiego na razie wymagać nie można. Dopiero dalsze próby wykażą ich zdolności, a pierwsza jest tylko niejako lekcją wstępną ogólnego zachowania się piesków. W próbie tej nie powinno uczestniczyć wielu jeźdźców, najwyżej dwóch lub trzech i to na koniach spokojnych, przyzwyczajonych do chartów; także obce charty z próby muszą być bezwarunkowo wykluczone.

Sfora chartów liczy 2 albo 3 sztuki, które powinny iść przy koniu dojeżdżacza na smyczy.

W dniu pierwszej próby matka winna iść sama na osobnej smyczy, gdyż młode koło niej głównie się kręcić będą i przyzwyczajają się chodzić przy koniu, a w następstwie i do smyczy wzwyczaić ich będzie łatwo.

Najlepiej, jeżeli w dniu tym powietrze jest pogodne, ale trochę wilgotnawe, bo wtedy koty dotrzymują i krótko pomykają, a o to przecież chodzi, aby młodym psom zblizka pokazać zająca, i aby uczestniczyły w gonitwie, w której początkowo nawet starym psom przeszkadzają, dopóki nie poznają jej celu.

Wybrać należy pole otwarte, najlepiej podorywkę lub rżysko i przekładać powoli, stępa, w poprzek pola, trzymając matkę z psiakami w środku linji jeźdźców.



Charty długowlose.

Szczęśliwym bardzo wypadkiem jest upatrzenie pierwszego kota w kotlinie. Wtedy jeździec, który kota upatrzy, powinien, nie zatrzymując konia, objeżdżać upatrzonego szerokiem dość kołem, wołając spokojnie, bez krzyku: „hecwo... hecwo... hecwo...“ Na to zawołanic psy natychmiast spuszcza się ze smyczy i stare zaraz zbiegają się przy nawołującym jeźdźcu, wiedząc już oczywiście, o co chodzi; młode, zaciekawione, też przylatują.

Zając wtedy tembardziej wtula się w kotlinę, tak, że tylko doświadczone oko dojrzeć go może. Aby jednak zapobiedz, by który ze starszych psów go nie dojrzał i nie wziął w kotlinie, co absolutnie nie jest dozwolone, nie można zbyt długo przeciągać tej sceny i skoro tylko psy są przy koniu, należy albo trzaskaniem z charapa, albo najechaniem konia wypłoszyć kota i w chwili wyskoku jego z kotliny zawołać na psy ostro: „Heź go!..“ co wszyscy jeźdźcy powtórzyć powinni.

Stare psy, które już się miały na baczności, natychmiast za kotem uderzają w lot, a młode idą za nimi z naśladownictwa.

Przy pierwszym jednak obrocie, danym kotowi przez przodowe psy, t. j. kiedy te dobiegły kota tak blizko, iż ten musi z prostej zboczyć linji i w innym udać się kierunku, a czasem wpada na idące z tyłu psy, przyczem przodowe muszą błyska-

wicznie się zawracać, zaczynają psiaki rozumieć, że to nie przelewki, że tu chodzi o schwytanie tego zwinnego zbiega i wtedy więcej energiczne i obiecujące młodziaki poczynają w rzeczywistości brać udział w gonitwie, wyciągając się coraz bardziej i dotrzymując, w miarę możności, starym pola, naturalnie bez próbowania schwytania zająca, bo tego jeszcze w pełnym biegu nie umieją i dopiero później, a czasami zupełnie przypadkowo, się nauczą.

Przy tem pierwszem szczuciu jeźdźcy muszą ostro dojeżdżać, aby być blizko psów w razie szczęśliwego epilogu, gdyż zdarza się, że po wzięciu kota stare psy młodych wcale do niego nie dopuszczą, a to jest konieczne, by młode dobrze się zapoznały z przedmiotem swych przyszłych zawodów.

Jak tylko też kot został wzięty, natychmiast trzeba stare odpędzić i dopuścić młode do niego, aby się z nim natarmosiły dowoli, zważając jednak, by go nie podarły, i na miejscu go wypaproszywszy, paprochy dać młodym psom do pożarcia.

Jest to jeden jedyny wypadek, w którym się to robi. Później już nigdy tego nie dostaną, a w zamian otrzymają po kawałku słoniny w nagrodę.

Jeżeli wszystko tak się odbyło, jak powyżej opisałem, lub jeżeli kot pomknął nie upatrzony przed jeźdźcami, lecz został też wzięty, nauka jest skończona i psy młode przy drugim i następnych szczuciach pójdą z największą ochotą i wkrótce się brać nauczą, chociaż to ostatnie zależy już od indywidualnych zdolności. Są psy szalenie ścigłe, które zająca prześcigają, a brać nie mogą i wtedy byle jaki niedołęga, ale ze zdolnością bierczą, schwyci go. Są zaś takie, które ścigłość łączą z bierczością, i te są przedewszystkiem cenione.

Józef Modliński.

Z KRONIKI SPORTOWEJ.

SPORT KONNY.

Pomiędzy d. 18 i 28 b. m. odbędzie się na przestrzeni Biarritz — Paryż bardzo interesujący „raid“, zorganizowany przez francuskie ministerjum wojny. Przestrzeń, dzieląca słynną miejscowość nadmorską od stolicy Paryża, wynosi 750 kilometrów. W tej ciężklej próbie uczestniczyć mogą wyłącznie oficerowie armji francuskiej. Przestrzeń „raid'u“ podzielono na trzy części: a) z Biarritz do Bordeaux (115 klm.) w trzech etapach: pierwszy etap d. 18 b. m. z Biarritz do Saint-Vincent-de-Tyrosse (35 klm.), drugi d. 19 marca z Saint-Vincent-de-Tyrosse do Labouheyre (73 klm.), trzeci d. 20 b. m. z Labouheyre do Bordeaux (77 klm.). b) Z Bordeaux do Wersalu (550 klm.), od 21 do 27 b. m. Specjalne komisje kontrolujące będą czynne w Bordeaux, Angoulême, Poitiers, Tours, Vendôme, Chateaudun, Chartres i w Wersalu. c) Z Paryża do Wersalu (Langchamps), 15 kilometrów — d. 28 b. m. Celem zapobieżenia wypadkom i przemęczeniu koni, na wszystkich etapach konie będą badane przez weterynarzy wojskowych.

Wyścigi tegoroczne w Lucernie odbędą się d. 2, 4 i 7 września. Międzynarodowe konkursy hippiczne wyznaczono na d. 6, 8, 10 i 13 lipca.

Terminy wielkich nagród w Ostendzie już ustalono, a mianowicie: d. 13 lipca — „Criterium International“; d. 20 lipca — „Grand Prix d'Ostende“; d. 3 sierpnia — „Derby International“ i d. 10 sierpnia — „Grand Criterium national“.

Niektórzy sportsmeni amerykańscy, ściśle mówiąc, podszywający się pod to miano przedsiębiorcy, eksploatują swoje konie z wielką bezwzględnością. Ot w r. z. w Stanach Zjednoczonych 55 koni startowało po 40 razy, dziewięć uczestniczyło w pięćdziesięciu gonitwach, jedna klacz 4 let. startowała 61, jeden zaś ogier 6 letni — 62 razy!

Niedawno zmarł wybitny hodowca amerykański, jenerał Sanford, sportsmen z krwi i kości. Był on również wielkim przedsiębiorcą. Posiadając w swojem stadzie w Hurricana wzorowo urządzony tor wyścigowy, organizował na nim corocznie wyścigi dla pracowników swoich zakładów fabrycznych. W gonitwach uczestniczyły jedynie konie Sanforda, niemniej jednak zapasy były interesujące.

Towarzystwo wyścigowe, urządzające wyścigi w Liverpoolu, zawarło z jednem z towarzystw umowę ubezpieczeniową na przypadek, gdyby meeting, wyznaczony na d. 3, 4 i 5 b. m., nie przyszedł do skutku. Powodem tej przezorności jest obawa wojny, bezrobocia kolejowego, oraz trwoga przed wybrykami zbrodniczemi... sufrażystek, które już podpaliły trybunę w Kempton Parku i przy pomocy kwasów zniszczyły na torze trawę w zarodku.

Nowy prezydent rzeczypospolitej francuskiej postanowił bywać na wielkich wyścigach paryzkich. P. Poincaré'go łączą zresztą ze sportem dawne stosunki, był on bowiem przez szereg lat radcą prawnym Société des Steeple-Chases de France.

Galicyjskie Tow. hodowli i wyścigów urządza we Lwowie wyścigi, w okresie czasu od 7 do 15 czerwca. Meeting potrwa sześć dni. Ogółem będzie rozegranych 36 gonitw, nagrody zaś wyniosą w sumie ogólnej 63,300 koron. Wyznaczono 36,400 koron na 22 wyścigi płaskie, 12,000 kor. na siedem gonitw z płotami i 14,000 kor. na siedem z przeszkodami. Dla panów zarezerwowano po za tem sześć wyścigów. Głównym numerem programu będzie nagr. prezesa na derby-dystansie, 3,200 kor., ofiarowana przez Michała hr. Baworowskiego.

„Playfair“, zdobywca „Grand Nationalu“ w r. 1883, może posłużyć za przykład rzadkiej u koni długowieczności, dosięgnął on bowiem wieku trzydziestu dwóch lat; w tych dniach musiano go zastrzelić.

W Paryżu sezon wiosenny gonitw płaskich zainaugurowano w pierwszej połowie marca. Pierwszy otworzył swe podwoje tor w Saint-Cloud; a za nim w Maisons-Laffitte.

LOTNICTWO.

„Aéro Club de France“ odbył w połowie marca, pod przewodnictwem Henryka Deutsch de la Meurthe, walne zebranie. Ze sprawozdania rocznego zasługują na uwagę dane następujące: Sport balonowy (mowa tu o balonach wolnych), w r. z. uczynił we Francji znaczne postępy. Dokonano 631 wycieczek napowietrznych, zużywszy 776,000 m. kub. gazu. Przeszybowano ogółem 108,290 kilom. W wy-

cieczkach tych wzięło udział 2,160 pasażerów, którzy przebyli w powietrzu ogółem 3,217 godzin. W początkach r. 1912 rekord dystansowy osiągnął Emil Dubonnet, przeszybowawszy 1,953 klm., ale następnie zwyciężył go Alfred Leblanc, zrobiwszy 2,100 klm., tego znów Maurycy Bienaimé, zdobywca zeszłorocznego wyścigu Gordon Bennett'a; przepłynął on w powietrzu 2,191 klm.

Balony sterowe były używane we Francji wyłącznie do celów wojskowych. Wszechświatowy rekord wysokości pozostaje dotychczas we Francji. Ustanowił go Baudry (2,940 m.), poprawił zaś Cohen do wysokości 3,080 m. i jemu też przypada zaszczyt rekordu ostatecznego.

W r. 1912 wybudowano we Francji dziewięć balonów sterowych, o łącznej pojemności 64,500 m. kub. i o sile motorów wynoszącej 1,760 koni parowych.

Równie pomyślnie rozwijał się sport lotniczy. Rekordy osiągnięto następujące: szybkości — Vedrines, który przebył 174 klm. w godzinę; wysokości — Garros, który wzbił się na 5,610 m.; dystansowy, bez przerwy — Fourny, który przebył 1,010 klm. Ten sam pilot ustanowił rekord trwałości: 13 godzin, 17 m. 57½ s.

Fabrykanci francuscy zbudowali w r. z. 1,425 maszyn lotniczych. W r. b., według dotychczasowych obstalunków, otrzymanych przez konstruktorów, liczba nowych maszyn wyniesie 2,000, o sile ogólnej 125,000 koni par.

Motorów w r. 1912 zbudowano 2,217 sztuk, które ogółem rozwinęły siłę 158,200 k. p. Na r. b. fabrykanci przewidują budowę 4,000 motorów, które reprezentować będą siłę 285,000 koni par.

Ogólna przestrzeń, którą w r. z. przebyły maszyny lotnicze, wyniosła 3,000,000 klm. Wzloty trwały ogółem 33,900 godzin. W lotach uczestniczyło 12,900 pasażerów. Liczba podróżnych, którzy przebyli więcej, niż 10 kilometrów. wyniosła 9,100.

Rekord wszechświatowy na wysokość Garros'a (5,610 m.) już przeszedł do historji... D. 11 z. m. na aerodromie Buc pod Wersalem, lotnik Perreyon osiągnął wysokość 5,850 m.!

Perreyon wzniósł się o godz. 11 m. 25 z rana. podczas wspaniałej pogody, na jednopłacie Bleriota z motorem „Gnome", o sile 160 koni par. Wzniósł się błyskawicznie, nie wypłynąwszy po za granicę lotniska. Dzięki wielkiej czystości powietrza, można było przy pomocy lornetni obserwować cały lot, który trwał ogółem godzinę i siedem minut...

Perreyon oświadczył po wylądowaniu, że, pomimo srogiego zimna, mógł osiągnąć wysokość 6,000 m., gdyby nie to, że zabrakło mu tlenu do oddychania.

Nowy „rekordman" światowy liczy obecnie 27 lat, karjerę zaś lotniczą rozpoczął przy końcu r. 1910 studjami w szkole Bleriot'a w Pau.

Warto przypomnieć, że wysokość 3,000 m. pierwszy osiągnął (d. 9 grudnia 1910 r.) Lagagneux, ten sam, który przyjechawszy do Warszawy, nie zdołał wznieść się wyżej kilku metrów, ku wielkiej irytacji niezliczonych tłumów. D. 9 lipca 1911 r. Lorridan poprawia w Mourmelon rekord powyższy o 100 m.; po upływie miesiąca pułkownik Felix osiągnął 3,350 m. D. 4 września tegoż roku rozpoczął Garros szereg swoich lotów rekordowych, osiągnąwszy na początek 4,250 m. D. 23 czerwca 1912 r. prześcignął go nadporucznik austryjacki v. Blaschke, zapisawszy na lotnisku pod Aspern na swoje dobro 4,360 m. D. 4 września Garros wydziera mu rekord wszechświatowy, wzniósłszy się na wysokość 4,900 m. Po upływie dwóch tygodni pierwszeństwo zdobywa Lagagneux na wysokości 5,450 m. Ale Garros nie zrezygnował i w grudniu w Tunisie znów ustanowił rekord, pobity obecnie przez Perreyon'a.

Trzeba przyznać, że to współzawodnictwo imponuje swojem bohaterstwem. Warto zaznaczyć dla kontrastu, że pierwszym „rekordmanem" wysokości był w r. 1909 w Reims Latham, który wzbił się na wysokość... 155 m. Od owego czasu w 25 wzlotach wysokość ta zwiększyła się o 38 razy!

SPORT SAMOCHODOWY.

Meeting w Monaco, urządzony przez międzynarodowy klub sportowy, na czas od 1 do 15 kwietnia, odbędzie się w r. b. po raz piętnasty. Wprawdzie zameldowano mniej maszyn, aniżeli w r. z., ale pomimo to zapasy zapowiadają się bardzo ciekawie, ponieważ uwzględniono również hydroaeroplany. Do prób tej kategorji stanie 26 aparatów. W wyścigach łodzi motorowych weźmie udział sześć narodowości: Francja, Niemcy, Włochy, Anglja, Szwajcarja i Hiszpanja.

PENSJONAT „UKRAINA”

JANINY Z ZAKRZEWSKICH MARKOWSKIEJ i JADWIGI Z KOSSAKOW UNRUG, urządzony z komfortem: salony-czytelnia, łazienka, elektryczność, telefony, winda. Kuchnia wykwintna. Obiady od 2—4 dla stałych i przychodzacych.
WARSZAWA, ALEJE JEROZOLIMSKIE № 37. TELEFON № 110-20.

Fabryka powozów A. HERTEL

W WARSZAWIE, DŁUGA Nr. 29, TELEFON Nr. 22-21.

ZŁOTY RÓG

TYGODNIK ILUSTROWANY

od Nowego Roku powiększył objętość, dając **od 32 do 40 stron druku.** Po za zwykłym działem ogólno-literackim, społecznym i bieżącym otrzymają czytelnicy

4 specjalne dodatki:

1) Popularyzacja wiedzy, 2) Literatura nasza i obca, 3) Femina, 4) Łódź

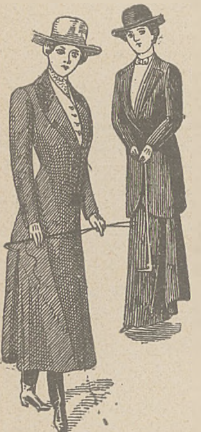
i wychodzący w Warszawie od lat 32 znany dobrze ogółowi miesięcznik

PRZYJACIEL ZWIERZĄT,

pod redakcją FELIKSA KWAŚNIEWSKIEGO.

Prenumerata **„Przyjaciela Zwierząt“ oddzielnie** wynosi rb. 3, wszyscy zaś prenumeratorowie „Złotego Rogu“ otrzymają to wydawnictwo **bezpłatnie.** **„ZŁOTY RÓG“** obdziela prenumeratorów swoich cennemi dziełami sztuki w ten sposób, że co miesiąc, począwszy od dnia 1 stycznia 1913 r., daje do rozlosowania wśród prenumeratorów półrocznych i rocznych 4—5 obrazów, czyli, że w ciągu roku przeznacza dla prenumeratorów bezpłatnie **52 dzieła** wybitnych malarzy polskich, znanych już ogółowi.

Redakcja: **Królewska 27, telef. 152-05.**



W MAGAZYNIE

J. METELSKIEGO

Chmielna 35 tel. 152-27
i Chmielna 36 tel. 234-00
(I-sze piętro, front).

WIELKI WYBÓR palt angielskich, kostjumów i spódniczek.

Oprócz gotowych przyjmują się obstalunki z własnych i powierzonych materjałów.

SPECJALNOŚĆ:
Amazonki na męskie i damskie siodła

Tow. Akcyjne Handlowo-Przemysłowe

„Ł. J. BORKOWSKI“

Zarząd w Warszawie ul. Mazowiecka Nr 11.

ODDZIAŁY: Dąbrowa Górn., Łódź, Lublin, Częstochowa, Radom, Moskwa
Ajentury: Kijów, Dźwińsk.

POLECA W WIELKIM WYBORZE ZE SKŁADÓW I FABRYK:
Żelazo, blachy, gwoździe, śruby z mutrami, nity, w kretki do drzewa i metali, łopaty, widły, łańcuchy, lemiesze i odkładnice, sprężyny do narzędzi roln., rury, wyroby sanitarne: wanny, miski klozetowe i zlewy, belki żelazne i korytka, beczki żelazne, odlewy żelazne: kolumny, balkony, płyty kuchenne, drzwiczki, szybry i t. p. węgiel opałowy i fabryczny, koks, antracyt, cement, wapno, smar do wozów, artykuły techniczne, wyłączna sprzedaż Amerykańskich Zjednoczonych Fabryk Stali „Crucible Steel Company of America“, armatury, metale, maszyny pomocnicze: wiertarnie, tokarnie, imadła, kowadła, pasy transmisyjne skórzane i z sierści wielbłądziej, pakunki wszelkiego rodzaju, szyny do kolejek podjazdowych wraz z akcesorjami i t. p. Z dniem 1 marca r. b. otwarty został przy ul. Mazowieckiej № 11 sklep dla detalicznej sprzedaży artykuł. techniczn.

Ceny hurtowe. — Cenniki gratis — franco.

SIECI

do rybołówstwa, celów technicznych, ogrodownictwa i gospodarstwa rolnego, wyrobu mechanicznego, z konopi i bawełny, surowe i impregnowane, oraz liny, sznury i przędzę z konopi manilskich, włoskich lub bawełny sprzedaje hurtowo
ZYGMUNT BOBROWSKI, Warszawa, Królewska 10.

SKŁAD WIN Z PIWNIC HOTELU BRISTOL

WARSZAWA, KRAK-PRZEDMIEŚCIE 42/44
(w gmachu własnym)

poleca znane ze swej dobroci wszelkie gatunki Win, oraz Wódki, Koniaki i Likiery ze znanych firm zagranicznych i krajowych.

Wysyłka na prowincję uskutecznia się szybko i akuratnie.

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE!

Telefon 93-14. Telefon 93-14.

DZIECKO

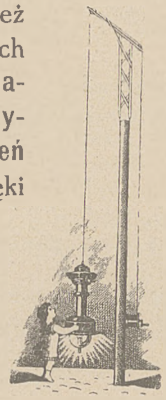
może zapalać i gasić lampę naftowo-żarową

„REFORM"

bez pompowania powietrza o sile 1000 świec.

Zużycie nafty tylko 1/2 funta na godzinę.

Lampy powyższe, jak również lampy naftowo-żarowe innych systemów, różnego rodzaju latarnie i latarki i wszelkie przybory i urządzenia oświetleń najtaniej, bo z pierwszej ręki poleca główny skład



„PROMIEŃ"

Inż. ZYGMUNT KORYCKI

Warszawa, Trębacka 2, tel. 13-65

Cenniki na żądanie bezpłatnie



ŻYWE ZAJĄCE DO ODŚWIEŻENIA KRWI

Samica 9 rb. samiec 2 rb. para 10 rb.

WYŁĄCZNIE OPAKOWANIE I PRZESYŁKA

POLSKIE BIURO LEŚNE

Warszawa, Żórawia 22, tel. 90-90.

MAGAZYN BŁAWATNY
I SKŁAD PŁÓTNA

FELIKSA SKRODZKIEGO i S-ki

BRACKA 16, TELEFON 222-42

OTRZYMALI:

NOWOŚCI

NA SEZON WIOSENNY I LETNI.

„PLUTON"

wysyła pocztą każdą ilość znakomitej **kawy palonej**; dla chorych na serce, nerwy i żołądek **kawa Hag** (bez kofeiny).

Warszawa: Żytnia 10. **Łódź, Sosnowiec, Kijów.**
Nowa Filja **w Lublinie** — Hotel Europejski.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Podlasiance. Otrzymaliśmy przez księgarnię. Dziękujemy.

P. W. R. z Wołynia. Nagrodzony na konkursie „Bluszczu“ p. L., jest autorem noweli, drukowanej w zeszłym numerze „Wsi i Dworu“.

Hr. B. P. Na łaskawie przyrzeczone zdjęcia oczekujemy. Umieścimy je ze względu na historyczne znaczenie miejscowości.

P. P. J. we Lwowie. Stosownie do zlecenia, komplet wysłaliśmy.

TREŚĆ ZESZYTU VII-go:

OD WYDAWNICTWA.

Dwutygodnik „Wieś i Dwór“ z dodatkiem „Sport i Hodowla“ wychodzić będzie w r. 1913 **dwa razy** miesięcznie, w początkach i połowie każdego miesiąca, pod redakcją T. Jaroszyńskiego, przy współudziale licznego grona ziemian i współpracownictwie piór pierwszorzędnych.

Tak więc, Czytelnicy otrzymają w ciągu roku **24** zeszyty wykwintnego wydania, w których znajdzie się **kilkadziesiąt** tysięcy wierszy tekstu i około **2000** ilustracji ze wszystkich dzielnic i dziedzin wsi naszej.

Niewielka ilość kompletów z roku ubiegłego z ostatniemi pracami Ela jest do nabycia w redakcji po cenie rb. 2.50, z przesyłką pocztową rb. 3 za komplet.

Warunki prenumeraty dwutygodnika „WIEŚ i DWÓR“
łącznie z dodatkami „Sport“ i „Hodowla“:

w Warszawie:	rocznie	rb. 10 kop. —	z przesyłką rocznie	rb. 12 kop. —
	półrocznie	„ 5 „ —	pocztową: półrocznie	„ 6 „ —
	kwartalnie	„ 2 „ 50	kwartalnie	„ 3 „ —
zagranicą:	rocznie	rb. 14		
	półrocznie	„ 7		

Cena pojedynczego zeszytu **60** kop., z przesyłką i na stacjach kolejowych **75** kop.

Prenumeratę na „**Wieś i Dwór**“ przyjmują urzędy pocztowe, wszystkie księgarnie i biura w kraju i zagranicą i Redakcja „**Wsi i Dworu**“, **Marszałkowska 129, w Warszawie. Telefon 217-41.**

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem:		**Po tekście:**	
1 strona	rb. 120	1 strona	rb. 100
1/2 strony	„ 65	1/2 strony	„ 55
1/4 „	„ 35	1/4 „	„ 30
1/8 „	„ 20	1/8 „	„ 16
1/16 „	„ 10	1/16 „	„ 8

Okładka zewnętrzna tylko w całości 150 rb. Ogłoszenia na specyalnych miejscach o 25% drożej.

Wszelką korespondencyę zarówno zwykłą, jak rekomendowaną lub pieniężną prosimy adresować: **Redakcya „WIEŚ i DWÓR“ ul. Marszałkowska 129** (sto dwadzieścia dziewięć) **w Warszawie.**
Dla uniknięcia omyłek prosimy o dokładny adres.

Redaktor: **T. Jaroszyński** Wydawca: **Bolesław Schoen**

Klisze i druk Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka, Warszawa, Marjensztadt 16.

WŚRÓD KSIĄŻEK

DODATEK DO „WSI I DWORU“. **PORADNIK BIBLIOGRAFICZNY** WYCHODZI 1—2 RAZY NA MIESIĄC.

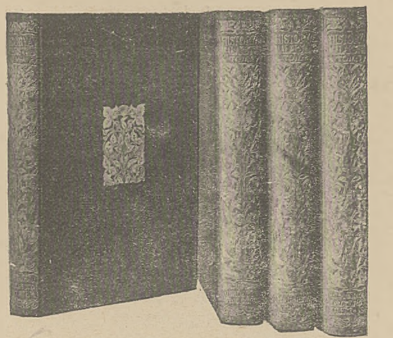
WYMIENIONE PONIŻEJ KSIĄŻKI POSIADA NA SKŁADZIE KSIĘGARNIA E. WENDE I Sᴷᴬ W WARSZAWIE.

HISTORYA MALARSTWA.



Sztuki plastyczne, wśród nich zaś zwłaszcza malarstwo, należą do dziedziny, w której bezwarunkowe znawstwo, możnaby sądzić, obowiązuje każdego, kto zalicza się do ludzi wykształconych. Niełatwo wistocie spotkać człowieka, któryby, niepoprzestając na zdefiniowaniu własnego wrażenia, nie występował z oceną krytyczną danego dzieła lub twórczości artysty. Czynią tak ci nawet, którzy zdają sobie dokładnie sprawę i chętnie przyznają (zupełnie słusznie nie widząc w tem dla siebie ujmy), że w tej lub innej sferze przejawów umysłu ludzkiego, jako całkowicie dla nich obcej, nie będąc powołanymi, wyrokować nie mogą. Jednocześnie jednak ciż sami ludzie uważają, iż podobna wstrzemięźliwość w sądzie przestaje obowiązywać z chwilą, gdy rzecz dotyczy sztuki. Tutaj, jakeśmy powiedzieli, znawcą usiłuje być każdy, nie bacząc na to, że bodaj właśnie w dziedzinie tak skomplikowanej, jak twórczość artystyczna, więcej, niż w jakiejkolwiek innej, potrzebna jest wiedza specyalna. Próżnobyśmy najczęściej starali się doszukać w usłyszanych sądach podstaw naukowych, bo na tych, przy obecnym systemie wykształcenia, ogółowi t. zw. inteligencyi zbywać musi. Co gorsza jednak, w większości wypadków nie znajdziemy nawet śladów obeznania się z dziejami sztuki; a wszak te, nie mogąc wpływać na poglądy nasze na pewne dzieło





HISTORYA MALARSTWA

HALDANA MACFALLA

przekład

Jana Kasprowicza i Józefa Ruffera

uzupełniona

Historyą Malarstwa Polskiego

w opracowaniu

Z. Batowskiego i Wł. Podlachy.

Całe dzieło obejmie dziesięć obszernych tomów in 4^0, z których tomy I—VIII będą przekładem dzieła Haldana Macfalla i obejmą Historyę malarstwa zagranicznego, tt. IX i X będą zawierały oryginalną, pierwszorzędnej wartości naukowej i literackiej Historyę malarstwa polskiego, pióra wymienionych wyżej autorów.

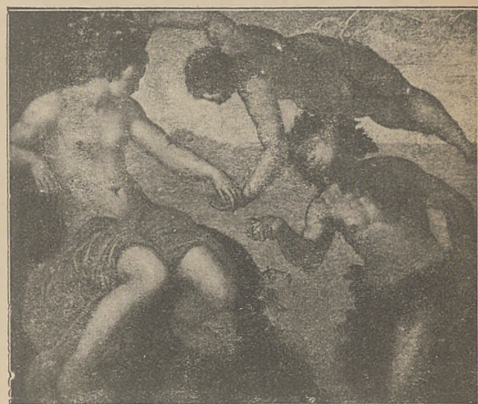
Rozkład treści na poszczególne tomy jest następujący:

I. Początki malarstwa. Odrodzenie we Włoszech środkowych.
II. Malarstwo weneckie epoki Odrodzenia.
III. Włoskie malarstwo epoki Baroku. Malarstwo hiszpańskie.
IV. Malarstwo flamandzkie i niem.
V. Malarstwo holenderskie.
VI. Malarstwo francuskie.
VII. Malarstwo angielskie.
VIII. Malarstwo czasów najnowszych wszystkich narodów.
IX. Malarstwo polskie do Grottgera i Matejki.
X. Malarstwo polskie od Matejki do czasów najnowszych.

Dział ilustracyjny obejmie 300 barwnych reprodukcyi arcydzieł malarstwa obcego i polskiego. Dotychczas ukazały się tt. I—IV.

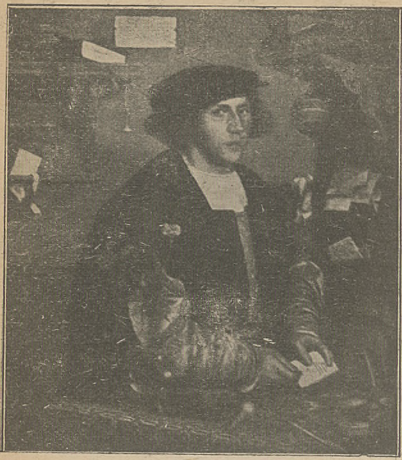
Cena za tom w oprawie ze złotymi wyciskami Rb. 7.

jako na rzecz samą w sobie, przecież, prowadząc do wyjaśnienia ewolucyi, mają za zadanie ułatwić nam jego zrozumienie. Co prawda pod tym ostatnim względem do niedawna nie czyniono usiłowań, w najbliższych dopiero nam czasach zaczęto w programach wykształcenia ogólnego uwzględniać również i historyę sztuk plastycznych. Poprzednio wiadomości z tego zakresu zdobywać trzeba było samemu, chętni też, idąc za głosem osobistych upodobań, uzupełniali w tym kierunku swą wiedzę przez czytanie odpowiednich książek. Nie zbywało na nich w literaturach zachodnich, gorzej rzecz się przedstawiała u nas, gdzie prac oryginalnych posiadamy niewiele, niezbyt dużo również przekładów. Nadto wśród wydawnictw istniejących przeważają ogólne „historye sztuki“; książek, poświęconych specyalnie dziejom malarstwa, mamy tylko kilka. Przed rokiem



dopiero zaczęła ukazywać się—pod redakcyą Tadeusza Piniego—piękna publikacya, której t. IV wyszedł obecnie z druku.

Dzieło to częściowo tylko (odnośnie do malarstwa polskiego) będzie płodem oryginalnego piśmiennictwa naszego; poza tem przyswojono je z literatury obcej. Atoli wyboru dokonano jak nie można lepiej. *Historya Malarstwa* Haldana Macfalla należy w pewnym zakresie do najlepszych prac z dziedziny dziejów sztuki. Cechuje ją przedewszystkiem szeroki pogląd, autor bowiem, jak sam przyznaje, dążył do tego, aby „pokazać dzieło artysty nie ze stanowiska wymagań muzealnych“. Macfall wedle słów znanego malarza angielskiego Franka Brangwyna, który poprzedził dzieło słowem wstępnem, „nie troszczy się by-



najmniej o to, który z twórców jest większy od drugiego, a stara się tylko zrozumieć, co dał nam twórca celem wyrażenia swej mocy". Takiemu pojęciu zadania towarzyszy stale bynajmniej niepowszednia forma, która sprawia, że książka nie jest suchym podręcznikiem, lecz żywą,



pełną niespodziewanych zwrotów i zestawień opowieścią. Czytając ją—a czyta się dzieło w pięknym przekładzie Kasprowicza (tt. I i III) i Ruffera (tt. II i IV) z prawdziwą rozkoszą—otrzymuje się ciągle wrażenie, że pisarz przejął się tak dalece duchem epoki, iż przyswoił sobie jej styl i w stylu tym wypowiada się z całą swo-





bodą, niekiedy z właściwą renesansowym pisarzom grandiloquenzą.

Świetna praca angielskiego autora wzbogaca w sposób nader szczęśliwy naszą literaturę przekładów z zakresu historyi



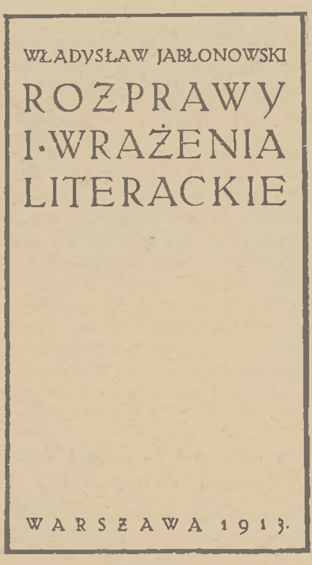
sztuki, a wydanie jej, ozdobione znakomitemi ilustracyami wielobarwnemi, uznać należy za jedno z najpożyteczniejszych przedsięwzięć wydawniczych polskich doby ostatniej.



NOWOŚCI KSIĘGARSKIE.

Jabłonowski Aleksander. *Pisma...* Tom VII. Rzeczy polskie. Warszawa. Skład główny w Księgarni E. Wende i Spółka (właśc. T. Hiż i A. Turkuł). 1913. Tłocznia Wł. Łazarskiego w Warszawie. — 8⁰ (16×24). Knl. 2+str. 426+1 knl. Rb. 2.50.

Świeżo wydany t. VII *Pism* czcigodnego historyka obejmuje przedewszystkiem dwie prace dłuższe, drukowane poprzednio w dawnem „Echu" i w „Kwartalniku" Kłosów, mianowicie: „Oryentalista Sękowski w korespondencyi z Lelewelem, studyum na tle listów oryentalisty osnute", oraz „Koleje dziejowe zrzeszania się Słowian nadkarpackich do połowy XV-go wieku". Dalej następuje szereg rozpraw heraldycznych („Najnowsze teorye heraldyczne pochodzenia polskiego społeczeństwa szlacheckiego", „W sprawie średniowiecznej heraldyki litewsko-ruskiej", oraz trzy recenzye książek: Znanieckiego „Poczet rodów", J. Wolffa „Ród Gedymina" i „Kniaziowie Litewsko-ruscy"), kończy zaś tom studyum p. t. „Balladyna Słowackiego, uwagi nad wewnętrzną treścią utworu".



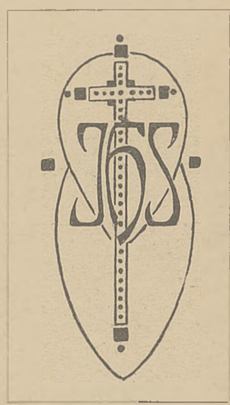
Jabłonowski Władysław. *Rozprawy i Wrażenia literackie.* Wydanie drugie. Treść: Sainte-Beuve. H. Balzac. Oskar Wilde. H. Ibsen. Lew Tołstoj. J. K. Huysmans. Fr. Hebbel. G. Sarrazin. G. Garibaldi. St. Tarnowski. P. Chmielowski. J. Klaczko. J. Lemański. J. Weyssenhoff. Wł. Reymont. K. Zdziechowski. J. Kasprowicz. Poeci ukraińscy. W grotach Zofiówki.—Warszawa, 1913. Nakład Księgarni E. Wende i S-ki. Łódź: L. Fiszer; Lwów: H. Altenberg; New York: The Polish Book Importing Co. [Druk ?]. — 8⁰ (12×19). Knl. 2+str. 437+3 nl. Rb. 2.

Dowodem wielkiej poczytności wszystkich prac Władysława Jabłonowskiego, wykwintnego essai'isty i poważnego badacza piśmiennictw i kultury zachodniej i rosyjskiej, jest to drugie wydanie jego *Rozpraw i Wrażeń literackich*, z poznania których każdy inteligentny czytelnik odnieść musi rzetelną korzyść. Nowa edycya książki wydana została pod względem typograficznym z pełną smaku prostotą.

Jerusalem Wilhelm, prof. dr. *Wstęp do filozofii.* Z czwartego wydania oryginału niemieckiego przełożyła Julia Dicksteinówna pod redakcyą Adama Mahrburga. Wydanie drugie. Warszawa—1912. Nakładem Księgarni E. Wende i Sp., w Łodzi—Księgarnia Ludwika Fiszera. Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie pod zarządem Józefa Filipowskiego. — 8⁰ (13×19). Str. XXIV+358+1 nl. Rb. 1.50.

Ad. Mahrburg w następujący sposób wyraża się o pracy Jerusalema: „Nie jest to bynajmniej szablonowy podręcznik o zakroju szkolnym; owszem, przeciwnie, obfitość uwag bystrych i wytrawnych sądów, niezwykła jasność, z jaką przeprowadzone są zasadnicze wątki w tak różnorodnej całości — wszystko nadaje książce wartość naukową i zaleca ją, jako godną uwagi chociażby nawet fachowo przygotowanego czytelnika".

„Święty Boże, święty mocny". Zbiór modlitw dla chrześcian katolików. Warszawa. Księgarnia E. Wende i S-ka (T. Hiż i A. Turkuł). Druk Piotra Laskauera, Warszawa.— 8⁰ (6×11). Str. 463. Z ryc. W opr. rb. 1.50.



Książka do nabożeństwa, której tytuł wyżej wymieniliśmy, przeznaczona jest dla inteligencyi. Autor, nie trzymając się szablonu zwykłych modlitewników, opuścił zamieszczane tam zazwyczaj litanie, pieśni i t. d., wypełnił natomiast kartki książeczki modlitwami swego układu, odznaczającemi się piękną formą i podniosłemi myślami. Modlitwy te — według własnych słów autora—„nie mogą być niewolniczymi przepisami, które krępują święty polot ducha; mają to być tylko wskazówki, nadające właściwy kierunek myślom,—mają to być dźwięki, poruszające pokrewne struny w sercu ludzkiem, aby dźwięczały dalej stosownie do usposobień duszy — i duchownych potrzeb każdego człowieka".

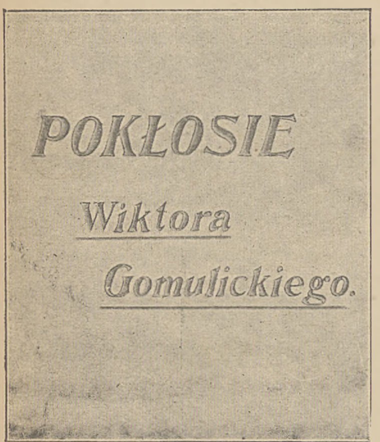
Dębicki Zdzisław. *Wybór poezyi.* Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. Druk W. L. Anczyca. — 8⁰ (10 × 17). Knl. 2+str. 238. Rb. 1.35.

Piękny talent Dębickiego ujawnia się w wydanym świeżo „Wyborze poezyi" w sposób, dający doskonałe pojęcie o jego wysokich zaletach: formie kunsztownej i treści, zawsze głębszą myśl ukrywającej, której zasadnicze tony tak podkreśla poeta w kończącym tomik utworze:

A jeśli po mnie co zostanie,
To ducha smętne szamotanie,
To ten wichrowy lot Tęsknoty
Do lśniącej w dali gwiazdy złotej...

Mercier D. J., kardynał, arcybiskup mechliński. *Ćwiczenia duchowne dla kapłanów*. Dzieło zalecone listem własnoręcznym Jego Świątobliwości Ojca Świętego Piusa X, poprzedzone przedmową Arcybiskupa Bilczewskiego. Tłomaczenia dokonano pod kierunkiem X. d-ra Kazimierza Lutosławskiego. Warszawa. Nakładem Księgarni E. Wendego i S-ki (T. Hiż i A. Turkuł). 1913.—8⁰ (14×19.5). Str. XV+336. Rb. 1.80.

Jak duchowieństwo francuskie posiada opinię jednego z najinteligentniejszych wśród kleru katolickiego, tak też i francuska literatura religijna cieszy się w sferach kompetentnych wysokiem uznaniem, sprawiającem. iż każdy przekład z francuskiego w tej dziedzinie z góry już powitać można jako pożyteczny nabytek dla piśmiennictwa polskiego. Za taki też poczytać należy książkę kard. Mercier'a, o której powiedziano w przedmowie do przekładu, iż złożył w niej autor „dowód, że gruntownie wniknął w istotę powołania kapłańskiego i doskonale rozumie praktyczne zadania, trudności i niebezpieczeństwa tego wysokiego urzędu w obecnej dobie".



Gomulicki Wiktor. *Pokłosie.* Wybór nowel, opowiadań, szkiców. Rysunki: Konstantego Gorskiego, Antoniego Piotrowskiego, Ferdynanda Ruszczyca i innych. Wydawnictwo jubileuszowe na wyłączną korzyść autora. Warszawa — 1913. Skład główny w Księgarni E. Wendego i S-ki, Krakowskie-Przedmieście 9. Druk. Artystyczna K. Kopytowski i S-ka. — 8⁰ (16.5×21). Knl. 4+str. 315+knl. 2. Rb. 3.

Szczęśliwym, zaprawdę, czuć się powinien autor, który — jak Wiktor Gomulicki—po latach twórczej pracy z dorobku swego zebrać może takie „pokłosie"... W tem, które zawdzięczamy trosce komitetu obchodu jubileuszowego poety, niebrak ani jednego kłosa z tych, co najlepiej świadczą, jak bogatą jest własna niwa Gomulickiego. Oby ziarna z nich zapadły w serca czytelników, wydając plon uczuć i myśli podniosłych.—W tomie znalazły się między innemi następujące utwory Gomulickiego: Strach, opowiadanie żołnierskie. Słońce zachodzi, słońce zaszło. Pod parasolem. W mgle (r. 1831). Łątka. Kwintet. Bazylika. Oracz. Żubry. Co było. Syrena. Czego nie rozumieją jaskółki i motyle. Szlakiem umarłych. Aronek. Suka.



Sieroszewski Wacław. *Zacisze.* Powieść. Spółka nakładowa „Książka". Składy główne: S. A. Krzyżanowski, Kraków; E. Wende i S-ka (T. Hiż i A. Turkuł), Warszawa; Ludwik Fiszer, Łódź; The Polish Book Importing Co, New York. Odbito w Drukarni Narodowej w Krakowie.—8⁰ (13×21). Knl. 2+str. 301. Rb. 2.

Wacław Sieroszewski po raz pierwszy daje nam powieść „swojską". Za tło jej służy wieś polska z przed lat trzydziestu czy czterdziestu, z całem swem życiem potocznem, przesiąkniętem świeżemi jeszcze wspomnieniami niedawnej tragedyi, przez którą kraj przeszedł, z urokiem niezwykłych tradycyi i świeżym powiewem budzącego się nowego życia. Na tle tem występuje szereg postaci ludzi starszych, ściśle dopasowanych do „zacisza", i młodzieży, będącej zwiastunem nowych myśli i porywów.

Zapolska Gabryela. *Kobieta bez skazy.* Powieść. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa—Lublin—Łódź. Kraków — Gebethner i Spółka. — 8⁰ (12×19). Knl. 2+str. 376. Rb. 2.

Bohaterką nowej powieści Gabryeli Zapolskiej jest pani Rena, młoda rozwódka, zakochana, zrazu bezwiednie, w profesorze Halskim. Stopniowo miłość, będąca ze strony ukochanego jej dość pospolitem zmysłowem pożądaniem, przeobraża się w silny głód rozkoszy i pani Rena, uświadomiwszy sobie swój stan, zaczyna otwarcie walczyć, pragnąc zdobyć uczucie profesora. Na drodze do zwycięstwa staje jej jednak opór Halskiego, który ją odtrąca jako „kobietę bez skazy". W istocie bowiem, obracając się w kole kobiet więcej niż lekkomyślnych, żon, dla których wierność małżeńska jest czczym wyrazem i panien w typie półdziewic—nietylko zachowała bohaterka „dobre imię", ale i jest fizycznie czystą. Wobec zachowania się Halskiego postanawia wreszcie p. Rena usunąć i tę ostatnią zaporę i oddaje się człowiekowi zupełnie jej obojętnemu. Lecz ofiara zostaje spełniona bez skutku; powiadomiony o fakcie Halski opuszcza ją ostatecznie.—Psychologię bohaterki uchwyciła Zapolska ze zwykłą swą maestryą, dając poza tem parę szablonowych typów kobiecych i, jak zwykle, mocno ujemnych męzkich.



Jeremi Bronisława. *Tamta.* Nowele. Lwów H. Altenberg—Warszawa E. Wende i Sp. Z Drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich we Lwowie pod zarządem Karola Jasińskiego.—8⁰ (12×19). Knl. 2+str. 192+knl. 2. Rb. 1.20.

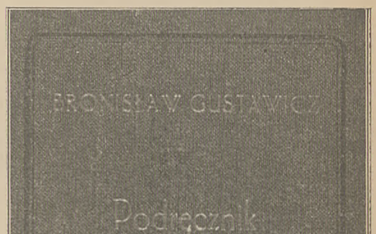
P. Bronisławę Jeremi specyalnie interesują rozliczne przejawy psychologii kobiecej. Z upodobaniem studyuje autorka dusze swych bohaterek, lubując się przedewszystkiem w malowaniu „małych duszyczek“ i „ptasich móżdżków“ (w opowiadaniach p. t. „Obrazki i nastroje“, „Zapytanie“, „Z za kulis Variété“, do których temat zaczerpnięty został ze świata rampy i szminek). Niektóre z następnych nowel, jak „Stara piosenka“ i „Bez retuszu“, oparte są na motywach dość już zużytych (postać starego „dziadunia“, eks-wojaka; wspomnienia starszego mężczyzny przy przeglądaniu fotografii dawnych kochanek); ale i tu łatwość opowiadania lub pewien sentyment okupują spowszedniały temat. Ostatni utwór, od którego tom cały zapożyczył tytułu, przedstawia dramat duszy kobiecej, odmalowany przez autorkę ze znaczną siłą i prostotą.

Wroczyński Kazimierz. *Bengalskie ognie.* Noweletty — Fraszki. Warszawa. Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów. Skład główny w Księgarni E. Wende i Sp. H. Altenberg, Lwów.—8⁰ (13×19.5). 217+1 knl. Rb. 1.20.

Autor dwóch zbiorów poezyi („Circenses“ i „Z zapatrzeń“), p. Kazimierz Wroczyński, występuje po raz pierwszy przed publicznością z tomem utworów, pisanych prozą. Na książkę składa się piętnaście „nowelett“, których treść przeważnie obraca się około tematów, zaczerpniętych ze świata dziennikarsko-literacko-teatralnego. Świat ten autor zna dobrze i potrafi uchwycić jego słabe strony, nie szczędząc uśmiechów ironii, z którą zresztą nie rozstaje się, przerzucając się do innych środowisk (w utworach: „Drobny kredyt w Warszawie“, „Imieniny“ i „Panie“). — Książka p. Wroczyńskiego, pisana łatwo i potoczyście, dzięki dobrej obserwacyi i sytuacyom niewymuszonym, będzie chętnie czytana przez zwolenników lekkiej literatury.

Flatau Józef, inż. *Elektryczność w zastosowaniu do gospodarstwa domowego i drobnego przemysłu.* Opracował... Warszawa [1913]. Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów. Skład główny w Księgarni E. Wende i S-ka. — 8⁰ (15.5×23). Knl. 2+str. V+3 nl.+159+knl. 2. Opr. w płótno rb. 1.50.

Celem książki niniejszej jest wskazać, w jaki sposób można zastosować elektryczność w gospodarstwie domowem i drobnym przemyśle. Odpowiednio do tego poszczególne rozdziały nauczają o rodzajach światła elektrycznego, jego własnościach i hygienicznem znaczeniu, o kosztach oświetlenia i gotowania na elektryczności, o licznych zaletach tego ostatniego, jak czystość, dokładne zabezpieczenie od strat ciepła, łatwość obsługi, bezpieczeństwo pod względem wybuchu oraz pod względem pożaru i t. d. Osobne rozdziały traktują o ogrzewaniu (opalanie mieszkań, przyrządy do ogrzewania nóg i ogrzewane dywany, prasowanie i t. p.), oraz o napędzie mechanicznym (urządzenia odkurzające, maszyny do prania, do szycia, do froterowania podłóg; zaopatrywanie w wodę, chłodnie i t. d.). Część druga książki poświęcona jest zastosowaniu elektryczności w przemyśle drobnym, a więc w stolarniach, pralniach, zakładach ślusarskich, blacharskich, rękawiczniczych, szewskich, krawieckich i t. p.



Gustawicz Bronisław. *Podręcznik elektrotechniczny dla monterów, maszynistów i właścicieli urządzeń elektr.* Z 170 rysunkami w tekście. Warszawa 1913. Nakładem Księgarni E. Wende i S-ki. Łódź: Ludwik Fiszer; Lwów: H. Altenberg; New York: The Polish Book Importing Co. Odbito w Drukarni Narodowej w Krakowie.—8⁰ (12×19). Knl. 2+str. 347+7 nl. W opr. rb. 1.80.

Niniejszy podręcznik, przeznaczony przedewszystkiem dla monterów i maszynistów, a więc poniekąd specyalistów, oddać może jednakże usługi wszystkim ludziom niefachowym, którzy z urządzeniami elektrycznemi mają o tyle styczność, że czy to w zakładach swych, czy też w mieszkaniu posługują się tego właśnie rodzaju oświetleniem.

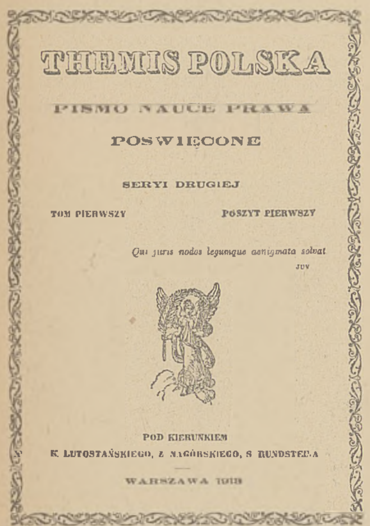
KRONIKA LITERACKA.

— Nakładem ks. ks. Misyonarzy w Krakowie ukazała się praca ks. Wilhelma Michalskiego: *Starożytne dzieje biblijne w świetle dokumentów najdawniejszych Wschodu z uwzględnieniem krytyki literackiej.* (rb. 2.70).

— Ukazał się w druku t. IX „Monografii w zakresie Dziejów nowożytnych“, wydawanych przez S. Askenazego. Tom ten obejmuje pracę Janusza Iwaszkiewicza p. t. *Litwa w roku 1812.* (Rb. 1.50).

— Ciekawa nietylko dla specyalistów i badaczów stosunków ekonomicznych, ale i dla szerszego ogółu, jako barwnie skreślona karta historyi kultury u nas, jest praca p. Zygmunta Przyrembla p. t. *Dzieje cukrownictwa na Litwie* (rb. 0.75). Broszura jest zarazem przyczynkiem bibliograficznym, autor bowiem poświęcił sporo miejsca literaturze przedmiotu.

— Znaczne usługi bez wątpienia odda farmaceutom książka p. Wład. Sztromajera p. t. *Towaroznawstwo apteczne dla drogistów i aptekarzy,* której cz. II ukazała się w druku. (Rb. 2.50).


THEMIS POLSKA
PISMO NAUCE PRAWA
POŚWIĘCONE
SERYI DRUGIEJ
TOM PIERWSZY POSZYT PIERWSZY
Qui juris nodos legumque aenigmata solvat
JUV
POD KIERUNKIEM
K. LUTOSTAŃSKIEGO, Z. NAGÓRSKIEGO, S. RUNDSTEINA
WARSZAWA

— Pod redakcyą Karola Lutostańskiego zaczął wychodzić kwartalnik, „nauce prawa poświęcony“, p. t. *Themis Polska.* W artykule wstępnym p. St. Posner opowiada koleje, przez jakie, zanim wydawnictwo doszło do skutku, projekt jego przechodził od r. 1905 i nawiązuje nici łączności z pismem, wychodzącem ongi w Warszawie pod takim samym tytułem, a pod rekakcyą Hubego (1828—1831). Prócz wspomnianego już zeszyt pierwszy *Themis Polskiej* przynosi następujące artykuły: prof. Wład. Holewińskiego: Szkoły prawa rzymskieno w wiekach średnich we Włoszech i Francyi; S. Rundsteina: Orzecznictwo jako źródło prawa; J. J. Litauera: Zadośćuczynienie za krzywdy moralne ze stanowiska prawa cywilnego; prof. Fr. Zolla (jun.): Z pracowni sędziego cywilisty; S. Rundsteina: Francusko-rosyjska konwencya w przedmiocie obrony utworów literackich i artystycznych; G. Poznańskiego: Nowa ustawa holenderska o patentach; W. Makowskiego: Nowe prawo rosyjskie o szpiegostwie; Z. Gargasa: Prawo do wychodźtwa. Zamykają numer: Przegląd orzecznictwa oraz obszerny Przegląd piśmiennictwa. — Podnieść należy znaczną staranność o wygląd zewnętrzny, z jaką nowe pismo wydano. (Cena zeszytu rb. 2.50).

— Jako t. 2-gi „Biblioteki Krytycznej“ wyszła praca prof. Karola Bobrzyńskiego p.t. *Socyalne zadania logiki w Polsce* (Rb. 1.05).

— Jako osobne odbicie z tt. XV i XVI „Wiadomości matematycznych“ ukazały się Edwarda Stamma *Zasady algebry logiki,* z przedmową S. Dicksteina. (Rb. 0.90).

— W seryi „Prac T. N. W.“ wydana została rozprawa Al. Kraushara *W sprawie fundacyi naukowej Towarzystwa imienia Józefa Alexandra Jabłonowskiego, wojewody nowogrodzkiego w Lipsku.* (Rb. 0.50).

— Nakładem „Kurjera Litewskiego“ zaczęła wychodzić w Wilnie „Biblioteka Pamiętników“. Pierwszy jej tom, zawierający *Pamiętniki d-ra Józefa Franka* w opracowaniu d-ra Wład. Zahorskiego, ukazał się już w handlu księgarskim. (Rb. 1.20).

— P. Włodzimierz Chrapowicki ogłosił *Krótki opis topograficzny i statystyczny Królestwa Polskiego.* Starannie wydaną pracę zdobi szereg barwnych map i tablic. (Rb. 4.50).

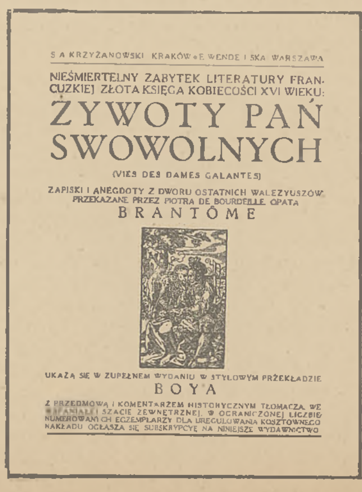
— Zbiór nowel przedwcześnie zmarłego Mieczysława Srokowskiego, pod ogólnym tytułem *Krew,* ukazał się w nowem wydaniu nakładem Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów. (Rb. 1.20).

— Na składzie głównym w Księgarni E. Wendego i S-ki znajduje się „powieść fantastyczna“ Eug. Rychtera p. t. *Raj socyalistów.* (Rb. 0.50).

— W Krakowie zaczęła wychodzić *Biblioteka nowelistyczna.* Wydane dotychczas tomiki obejmują: G. de Maupassant'a *Krwawy rok;* tegoż *Widma wojny;* Szczedryna *Satyry i bajki;* H. Josse'a *Pogodne obrazki;* H. Ożegalskiej *Storczyki.* (Cena każdego tomu Rb. 0.60).

— Ceniony krytyk artystyczny i art.-mal. Henryk Piątkowski wydał nowy tom p. t. *Reduta,* zbiór nowel. (Rb. 1.60).

— Otrzymaliśmy z wielkim smakiem wydany prospekt przygotowywanego do druku przekładu dzieła Brantôme'a p. t. „Vies des Dames galantes“ *(Żywoty Pań swowolnych).* Tłomaczenia niezwykłej tej książki dokonał Boy (T. Żeleński), świetny piosenkarz i poeta, któremu zawdzięczamy całkowite wydanie dzieł Moliera po polsku. *Żywoty Pań swowolnych* mają się ukazać w ograniczonej liczbie egzemplarzy numerowanych, które będą do nabycia jedynie w drodze subskrypcyi. Cena egzemplarza na papierze czerpanym, z ozdobami art.-malarza J. Bukowskiego (2 tomy, zawierające około 40 arkuszy druku w dużym formacie), wynosi 25 koron. Prospekty otrzymywać można za pośrednictwem Księgarni E. Wendego i Spółki, gdzie też przyjmowane są zamówienia.


S. A. KRZYŻANOWSKI KRAKÓW • E. WENDE I SKA WARSZAWA
NIEŚMIERTELNY ZABYTEK LITERATURY FRANCUZKIEJ ZŁOTA KSIĘGA KOBIECOŚCI XVI WIEKU:
ŻYWOTY PAŃ SWOWOLNYCH
(VIES DES DAMES GALANTES)
ZAPISKI I ANEGDOTY Z DWORU OSTATNICH WALEZYUSZÓW PRZEKAZANE PRZEZ PIOTRA DE BOURDEILLE OPATA
BRANTÔME
UKAŻĄ SIĘ W ZUPEŁNEM WYDANIU W STYLOWYM PRZEKŁADZIE
BOYA
Z PRZEDMOWĄ I KOMENTARZEM HISTORYCZNYM TŁOMACZA WE WSPANIAŁEJ SZACIE ZEWNĘTRZNEJ. W OGRANICZONEJ LICZBIE NUMEROWANYCH EGZEMPLARZY DLA UREGULOWANIA KOSZTOWNEGO NAKŁADU OGŁASZA SIĘ SUBSKRYPCYĘ NA NINIEJSZE WYDAWNICTWO

BIBLIOGRAFIA.

Filozofia, psychologia, estetyka, etyka, krytyka.

Bujakowski Zygmunt dr. *Studya filozoficzno-literackie.* I. Gallus i Kadłubek. Warszawa. $25\times16^1/_2$, str. 32. kop. 50.

Dobrzyński Karol. *Socyalne zadania logiki w Polsce.* Warszawa, 1913. $21+14^1/_2$, str. 139. (Bibl. Krytyczna № 2). rb. 1.05.

Keppler Paweł dr. *Więcej radości.* Tłómaczenie z niemieckiego. Warszawa, 1913. Nakładem miesięcznika „Prąd". $16\times11^1/_2$, str. 133. (Bibl. „Prądu" № 5). kop. 40.

Lubbock John. *Powaby życia.* Z 77 wydania angielskiego spolszczyła Izabella Moszczeńska. Wydanie II, rozszerzone. Warszawa, 1913. 20×14, str. 291+36. (Księgi życia i ducha). Opr. rb. 1.90, brosz. rb. 1.50.

Niemojewski Andrzej. *Tajemnice astrologii chrześcijańskiej.* Z 68 wizerunkami (65 Lecha Niemojewskiego, 2 Ignacego Protaszewicza i 1 reprodukcya z dzieła Venillota). Warszawa, 1913. Wydawnictwo „Myśli Niepodległej". $24\times16^1/_2$, str. 139. rb. 1.50.

Nietzsche Fryderyk. *Tako rzecze Zaratustra.* Książka dla wszystkich i dla nikogo. Przełożył Wacław Berent. $21^1/_2\times14$, str. 458+III+3 nlb. Warszawa—Kraków, 1913. rb. 3.

— *Z gienealogii moralności.* Pismo polemiczne. Przełożył Leopold Staff. Wyd. III-ie przejrzane i ponownie porównane z oryginałem. Warszawa. Druk W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie, 1913, 8-ka, str. 198 rb. 2.

Pawlicki Stefan ks. dr., prof. Uniw. Jag. *Spinoza i dzisiejszy monizm.* Kraków, 1912, nakł. Tow. filozof., druk. „Czasu". 8-ka, str. 39. (W dodatku: Sprawozdanie Tow. filozoficz. za r. 1911). hal. 90.

Historya, biografia, heraldyka, numizmatyka, sfragistyka.

Bukar Seweryn. *Pamiętniki z końca XVIII i początków wieku XIX.* Warszawa, 1912. $19^1/_2\times12^1/_2$, str. 152. kop. 50.

Czaplewski P. ks. *Wykaz oficyałów gdańskich i pomorskich od 1467—1824 r.* Toruń, nakł. Tow. Nauk., druk. S. Buszyńskiego, 1912. (Odbitka z XIX Rocznika Tow. Nauk. w Toruniu). 8-ka, str. 128.

Dembiński Bronisław. *Z dziejów i życia narodu.* Lwów, druk. W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie, 1913, duża 8-ka, str. 1 nlb.+463. kor. 9, rb. 4

Frank Józef dr. *Pamiętniki ... profesora Uniwersytetu Wileńskiego.* Z francuskiego przetłómaczył, wstępem i uwagami opatrzył dr. Władysław Zahorski. Tom I. Wilno, 1913. $21^3/_4\times14^1/_2$, str. 235+4 nlb. rb. 1.20.

Horodyski Władysław. *Bronisław Trentowski (1808 — 1869).* Dodane 2 portrety i 3 autografy. Kraków, nakł. Ak. Um., Spółka Wyd. Pol., druk. Uniw. Jag., 1913, duża 8-ka, str. XII+532. kor. 10.

Iwaszkiewicz Janusz. *Litwa w roku 1812.* Monografie w zakresie dziejów nowożytnych. Wydawca Szymon Askenazy. Tom IX. Z zapomogi kasy dr. med. Józefa Mianowskiego. 23×15, str. XIV, 439, 8-ka, nlb. Warszawa, 1912. rb. 1.50.

Jabłonowski Aleksander. *Pisma.* Tom VII. *Rzeczy Polskie.* Treść: Oryentalista Sękowski w korespondencyi z Lelewelem.—Koleje dziejowe zrzeszania się Słowian nadkarpackich do połowy XV wieku. — Najnowsza teorya heraldyczna pochodzenia polskiego społeczeństwa szlacheckiego.—W sprawie średniowiecznej heraldyki litewsko-ruskiej. — Poczet rodów W. Księstwa Litewskiego (Bonieckiego).—Ród Gedymina (J. Wolffa).—Kniaziowie Litewsko-ruscy (J. Wolffa).—Balladyna Słowackiego. — Warszawa, 1913. Skład główny w Księgarni E. Wende i Sp. (T. Hiż i A. Turkuł). $24\times15^3/_4$. rb. 2.50.

Kolankowski Zygmunt. *Zygmunt August, wielki książę Litwy do roku 1548.* Z 3 tablicami i 10 mapami. Lwów, nakł. Tow. dla popierania nauki polskiej. Kraków, Spółka Wyd. Pol., druk. Uniw. Jag., Gubrynowicz i Syn. Warszawa, E. Wende i Sp. 1913. (Archiwum Naukowe. Wydawnictwo Tow. dla pop. nauki pol. Dział I. T. VII, zesz. I). $26\times17^1/_2$, str. 418, 1 nlb., 10 map. kor. 10, rb. 4.

Kraushar Alexander. *Miscelanea historyczne. LVI. Senator Nowosilcow i cenzura za królestwa kongresowego (1819 — 1829).* Ze źródeł archiwalnych. Kraków, nakł. „Przeglądu Polskiego", druk. „Czasu", 1911 (na okładce 1913), 8-ka, str. 155+5. (Odbitka z „Przeględu Polskiego"). kor. 4.

Limanowski Bolesław. *O powstaniu polskiem 1863—4 roku.* Dwa odczyty popularne. Kraków, nakł. Tow. Szkoły Ludowej, druk.. Narodowa, 1913, 8-ka, str. 48, h. 60.

Merwin Bertold dr. *Żydzi w powstaniu 1863.* Ku uczczeniu 50 rocznicy powstania. Lwów, nakł. Koła T. S. L. im. Goldmana, Księgarnia Polska B. Połonieckiego, druk. „Prasa", 1913. mała 8-ka, str. 41 + 1 nlb. hal. 50.

Morawski Kazimierz Marjan. *Z wieku Łazienek.* (Notatki historyczne). Kraków, druk. E. i K. Koziańskich, 1913, mała 8-ka, str. VIII+191. kor. 2.40.

Niedźwiecki Mikołaj. *Kilka chwil z naszych dziejów.* Wyd. wtóre. Lwów, nakł. Macierzy Polskiej, druk. Udziałowa, 1912, 8-ka, str. 87. (Wydawn. Mac. Polsk. № 82). hal. 30.

Pamiętnik Janczara polaka. Opracował i poprzedził przedmową Edward Winkler. Warszawa, 1912. 21×15, str. 40. Wydawnictwo imienia M. Brzezińskiego. kop. 10.

Passendorfer Edward. *Historya polityczna powstania narodowego w r. 1863/4.* Nagrodzona na konkursie T. S. L. w r. 1912. Kraków, nakł. T. S. L., druk. Nakładowa, 1913, 8-ka, str. 16. hal. 20.

Rawita-Gawroński Fr. *Zakon O.O. Dominikanów w Kijowie.* Szkic historyczny. Kijów, 1912, 19×12, str. 48. kop. 50.

Rocznik Akademii Umiejętności w Krakowie. R. 1911/12. Kraków, nakł. Ak. Um., Spółka Wyd. Pol., druk. Uniw. Jag., 1912, 8-ka, str. 217+14 tabl. kor. 2.

Ruciński Kazimierz. *Ratusz poznański.* Poznań, B. Chrzanowski, druk. A. Fiedlera, 1912, 8-ka, str. 37. mar. 1.50.

Sokołowski August dr. *Rok 1812.* Kraków, druk. „Głosu Narodu", 1913, mała 8-ka, str. 34. hal. 60.

Historya i teorya literatury.

Antoniewicz Bołoz Jan. *Stance Zygmunta Krasińskiego,* Odbitka z księgi pamiątkowej ku uczczeniu 250-ej rocznicy założenia Uniwersytetu lwow. przez króla Jana Kazimierza. Kraków, druk. Uniw. Jagiel., 1911, duża 8-ka, str. 48.

Chrzanowski Ign. *Liryka patryotyczna Asnyka.* Odczyt wygłoszony w d. 21 stycznia 1913 r. w Krakowie w auli Uniw. Jag. na obchodzie 50-lecia powstania 1863 r. Kraków, nakład i odbitka „Nowej Reformy", druk. Literacka, 1913, 8-ka, str. 16. hal. 50.

Jabłonowski Władysław. *Dwie kultury.* Studya historyczne i literackie. Urok Zachodu.—Dekabryści i ich stosunek do Polski.—W poszukiwaniu Boga.—Zagadkowy geniusz Odrodzenia (Leonardo da Vinci).—Kamil Benso Cavour. — Przeciw romantyzmowi.—Targowisko cywilizacyi. War-

szawa, 1913. Nakładem Księgarni E. Wende i S-ka. Łódź, Ludwik Fiszer. Lwów, H. Altenberg. New-York, The Polish Book Importing Co., 22×15½, str. 320. kor. 8, rb. 3.

— *Rozprawy i wrażenia literackie.* Wydanie drugie. Treść: Sainte-Beuve, H. Balzac, Oskar Wilde, H. Ibsen, Lew Tołstoj, I. K. Huysmans, Fr. Hebbel, G. Sarrazin, G. Garibaldi, St. Tarnowski, P. Chmielowski, J. Klaczko, J. Lemański, J. Weyssenhoff, Wł. Reymont, K. Zdziechowski, J. Kasprowicz, Poeci ukraińscy, W grotach Zofiówki. Warszawa, 1913. Nakład Księgarni E. Wende i S-ka. Łódź, Ludwik Fiszer. Lwów, H. Altenberg. New-York, The Polish Book Importing Co. 19×12, str. 437+1 nlk. rb. 2.

Mitera Stanisław. *Indywidualność twórcza Skargi.* Praca nagrodzona na konkursie „Przeglądu Powszechnego". Kraków, druk. E. i K. Koziańskich, 1913, duża 8-ka, str. 202. kor. 4.50.

Omańkowska F. *Co każdy Polak z piśmiennictwa ojczystego wiedzieć powinien.* Inowrocław, druk. „Labor" we Wrześni, 1912, 8-ką, str. 90. fen. 60.

Rappaport Marek dr. *Kwestya polsko-ruska.* Staffa „Wawrzyny". Lwów, druk. Narodowa, mała 8-ka, str. 29. hal. 60.

Tarnowski St. *Zygmunt August.* Trylogia Lucjana Rydla. Odbitka z „Przeglądu Polskiego". Kraków, nakład autora. Spółka wyd. Pol., druk. „Czasu", 1912. 8-ka, str. 20. hal. 60.

— *W trzechsetną rocznicę śmierci Skargi.* Odczyt przy obchodzie w Krakowie dnia 27 września 1912 roku. Kraków, nakład autora, druk. „Czasu", Spółka Wyd. Pol., 1912, 8-ka, str. 23. hal. 60.

Sztuki plastyczne.

Album Jubileuszowe Henryka Sienkiewicza. Główniejsze sceny i postacie z powieści i nowel Henryka Sienkiewicza z 21 ilustracyami Józefa Brandta, Józefa Chełmońskiego, Antoniego Kamieńskiego, Juliusza Kossaka, Wilhelma Kotarbińskiego, Kazimierza Pochwalskiego, Jana Rosena, Henryka Siemiradzkiego, Piotra Stachiewicza i Wincentego Wodzinowskiego. Wydanie trzecie. 35 × 17, str. 100. Warszawa, 1913. w opr. rb. 12.

Album Stowarzyszenia Artystów. Poznań, Bogdan Chrzanowski, chromotypia, autotypia i druk A. Fiedlera, 1912, 4⁰, str. 56, mar. 3.

Jednodiówka 1863. Drobobycz. Utwory: A. Brodnickiego, W. Bruchnalskiego, J. Kasprowicza, Wł. Kozickiego, I. Kozielewskiego, F. Kurasia, K. Lubeckiego, St. A. Muellera, M. Pawłowskiego, L. Staffa, K. Wierzyńskiego, K. Zamorskiej,—Staraniem Towarzystw Polskich, druk. „Słowa Polskiego" we Lwowie, 1913, str. 32. kor. 1.20.

Lamus. **** Redaktor Michał Pawlikowski. MCMXII/XIII, we Lwowie. Nakład Księgarni H. Altenberga Sp. z opr. odpow. Warszawa, E. Wende i Sp. (T. Hiż i A. Turkuł). Własność redakcyi. Wszelkie prawa własności i reprodukcyi zastrzeżone. 26×18½, str. 352, 11 rycin. Opr. w płót. kor. 12, rb. 5.

Muzyka i śpiew.

Kalendarz Muzyczny informacyjno-statystyczny na rok 1913. Rok czwarty. Warszawa, 1913, E. Wende i Sp. Łódź, Ludwik Fiszer. Poznań, M. Niemierkiewicz. 14×19½, str. 216. kop. 30.

Steinhausen F. A. dr. *O błędach fizjologicznych techniki fortepianowej i jej przekształcenia* przez . . . Spolszczył Robert Berker. Warszawa, 1913, E. Wende i Sp. Łódź, L. Fiszer. (Bibl. Kursów Muzycznych im. Chopina). 22×14, str. 143. rb. 1.

Pedagogika, wychowanie, szkolnictwo, książki dla młodzieży.

Arct-Golczewska Marya. *W lesie i zagajnikach.* Według Dr. C. Floericke napisała... Książeczka III. Z 3 tablicami barwnemi i licznemi rycinami. 15½×10½, str. 163. Warszawa, 1913. kop. 60.

Bełza Władysław. *Katechizm polskiego dziecka.* Wyd. 6, z ryc. Kraków, nakład Tow. Szkoły Ludowej, druk. Nakładowa, 1913, mała 8-ka, str. 47. hal. 50

Brzeziński R. M. *Rozrywki dla dzieci i młodzieży.* Dodatek tygodniowy do „Zorzy". Rok 1912. Drugie półrocze. Warszawa. 21×15, str. 416. kop. 40.

Czerwińska A. i K. Lewandowska. *Czytania dla młodzieży i dorosłych* ułożyły . . . Część I. Warszawa, 1913. 21×15, str. 130, 2 nlb. kop. 30.

Foerster Fr. W. dr. *Nauka życia w przykładach.* Książka dla rodziców i wychowawców. Streściła M. Bujno-Arctowa. Część III. 13½×9, str. 108, 1 nlb. (Książki dla wszystkich № 591). hal. 52, kop. 20.

Jachowicz Stanisław. *Wiersze i bajki wybrane dla dzieci.* Wydanie nowe z 65 rysunkami. Warszawa, 1913. 18×12, str. 240. rb. 1.

Jezierski Edmund. *Dzieci ulicy — Janek Kurjerkarz.* Powiastka z obrazkami. Napisał... Warszawa. 13½×10¾, str. 27. (Moje Książeczki № 140). hal. 16, kop. 6.

Konopka K., ks. T. J. *Prawdziwy krzewiciel oświaty albo nauczyciel-katolik.* Kraków, nakł. Wyd. Tow. Jez., druk. E. i K. Koziańskich, 1913, 16⁰, str. 32. (Głosy katolickie. R. XIII, № 148). hal. 4, fen. 4.

Kościński Konstanty. *O opiece nad dziećmi u nas i za granicą.* Poznań, nakł. autora, druk. „Pracy", 1913, 8⁰, str. 14. (Odbitka z „Miesięcznika kościelnego"). hal. 60.

Łopuszańska Marya. *Orli ród.* Powieść historyczna przez... Warszawa, nakładem „Wieczorów Rodzinnych". 17½×11, str. 107, 116, 179. 3 tomy opr. w płót. rb. 1.

Mandel S., prof. c. k. II gimn. we Lwowie. *Szkolne kasy oszczędności jako czynnik społeczno-wychowawczy.* Lwów, nakł. Związku galic. kas oszczędności, księgar. Akademicka, druk Jakubowsskiego i Sp., 1913, 8⁰, str. 48 kor. 1.

Tenner Juliusz, lektor wymowy w uniw. lwow. *O nauce czytania na głos w szkołach ludowych.* Lwów, księg. Akademicka, druk. Ossolineum, 1913, 8⁰, str. 49. (Odbitka z „Czasopisma pedagogicznego"). kor. 2.

Zacharkiewiczówna Zofia. *Kopciuszek.* Baśń w trzech obrazach. Warszawa. (Teatrzyk dla dzieci i młodzieży). 17×11½, str. 34. kop. 20.

— *Królewna Basia.* Baśń w 3 odsłonach. Warszawa. (Moje Książeczki № 157. Teatrzyk dla dzieci). 13½ × 10¾, str. 24. hal. 16, kop. 6.

Medycyna, weterynarya, farmacya, hygiena, gimnastyka.

Hulewicz Kazimierz, *Hygiena płuc oraz walka z suchotami.* Przetłumaczył z francuskiego Dr. K. Lassaud. Warszawa, 1913, 20½×13½, str. 80. kop. 60.

Kirchner Rafał Eugenjusz dr. *Mój system tajemny.* (Physical culture). Podręcznik zawierający wskazówki do uzyskania sił ciała i świeżości ducha wraz z dodatkiem o pełnem używaniu życia. Z 32 rycinami. Przełożył z 18 tysiąca dr. Piotr Kozielski. Lwów, wyd. „Kultura i Sztuka", Warszawa, E. Wende i Sp. New-York, Polish

book imp. Co., druk. Z. Jelenia w Tarnowie, 1913, 19½×14½, str. 149, 22 nlb. kor. 5, rb. 1.20.

Poezya, Powieść, Dramat.

Akon. *Liryki.* Tom I. Warszawa, druk. W. L. Anczyca i Sp., 1912, mała 8, str. 121. kor. 2.50.

Bassara St. Antoni. *Maciek Bzdura.* Wesołe opowiadania parobka wiejskiego, Kraków, nakł. red. „Roli“, druk. „Czasu“, 1913, 8-ka, str. 224. kor. 1.40.

Bielański Kazimierz. *Zdobywcy.* Dramat w 5 aktach z epilogiem. Kraków, druk. W. L. Anczyca i Sp. 1912, 8-ka, str. 138. kor. 3.

Chyliński Kazimierz. *Roztrzepana Kaziunia.* Komedyjka w 1 akcie. Nagrodzona na konkursie dramatycznym w Poznaniu 1912. Warszawa—Kraków, druk. W. L. Anczyca i Sp., New-York, Polish Book Importing Co., 1912, 8-ka str. 35. (Teatr amatorski, № 106) h. 80.

Czechow Antoni. *Oświadczyny.* Żart sceniczny w 1 odsłonie. Spolszczył A. Dziobkiewicz. Lwów, druk. Polska, 1913. Warszawa, E. Wende i Sp. 8, str. 28. (Teatr dla wszystkich № 19.). hal. 80, kop 35.

Domosława. *Kwiat paproci.* Obrazek sceniczny w jednej odsłonie. Warszawa, 1912. Wydawnictwo imienia M. Brzezińskiego. 21×15, str. 40. kop. 10.

Dumas Aleksander. *Wybór pism.* Zeszyt 2, 3 i 4. Trzej muszkieterowie. Powieść historyczna z XVII w. Tłumaczył Stanisław Sierosławski. Lwów, wydawn. najsławniejszych powieści świata, druk. ?, 1913, 8, zesz. 2 st. 65 — 128, zesz 3 str. 129—176, zesz. 4 str. 193—250, po hal. 50, kop 20.

Grillparzer Franciszek. *Libusza.* Tragedja w 5 aktach. Przekład Józefa Mirskiego. Tarnopol, druk. St. Kopacza w Rawie, 1913, mała 8, str. 118. (Biblioteka „Mrówki“ 365, 7). hal. 60.

Karoli Władysław. *Z cyklu „Kraj mój ukochany“.* Wydał Konrad Mirnicz. Wydanie popularne Warszawa, 1913. 20¼×15½. str. 16. kop. 10.

Karwat z Bardzkich Anna. *Czarna perła,* Powieść współczesna w dwuch częściach. Wydanie I. Kraków, druk. Narodowa, 1913, 8, t. str. 318, t. II str. 305. kor. 8.40.

Kondratowicz Ludwik (Władysław Syrokomla). *Wybór poezji.* Część I. Gawędy szlacheckie. Ze wstępem i objaśnieniami H. Gallego. (Książki dla wszystkich № 578) 14½×9, str. 111. hal. 40, kop. 15.

— *Wybór poezji.* Część I. Gawędy szlacheckie. Ze wstępom i objaśnieniami H. Gallego. Warszawa, 1913. (Bibl. Narodowa № 60). 18×11½, str. 81. kop. 15.

Konopnicka Marja. *Poezye dla dzieci.* Część II, dla dzieci do lat 10. Warszawa, 1913. 18×12, str. 111. kop. 60.

Koszutski Witold. *Aż do śmierci.* Szkic powieściowy na tle prawdziwem. Warszawa, 1913. Nakładem redakcyi „Życia Warszawskiego“, 19¾×13, str. 132 (z portretem autora). kop. 80.

Krasicki Ignacy. *Myszeis* Poemat żartobliwy. Ze wstępem i objaśnieniami Henryka Gallego. (Książki dla wszystkich № 569) 13½×9, str. 80. hal. 40, kop. 15.

Kraszewski Józef Ignacy. *Boleszczyce.* Czasy Bolesława Szczodrego. Wydanie popularne. Streściła K. Łozińska. Z 3 rycinami. Warszawa, 1913, 20½×13½, str. 82. kop. 20.

Kurpiatka. *Śpiąca królewna.* Obrazek fantastyczny. Warszawa, 1913. Nakładem „Wieczorów Rodzinnych“ (E. Wende i Sp.) 19×11, str. 23. kop. 20,

Margueritte Wiktor. *Granice serca.* Powieść. Przekład z francuskiego J. Wł. Warszawa, 1912, 19×12, str. 331. kop. 75.

Michaëlis Jephus. *Wieczny sen.* Powieść. Przekład oraz przedmowa Alfreda Iwieńskiego. Wydawn. Ultima Thule. 19½×½, str. 319. rb. 1.60.

Morstin Ludwik Hieronim. *Daniło z Ostrowa.* Duma o ruskim bojarze. Kraków, druk. E. i K. Koziańskich, 1913, duża 8, str. 32. kor. 1.50.

— *Szlakiem legjonów.* Dramat w 4 aktach wierszem. Kraków, druk. E. i K. Koziańskich, 1913, 8, str. 142. (Okładkę i dekoracje rysował Józef Czajkowski) kor. 4.

Nowaczyński Adolf. *Nowe Ateny.* Satyra na Wielki Kraków. Warszawa, 1913, 20½×13½, str. 354. rb. 1.50

Ożegalska z Jałbrzykowskich Helena. *Storczyki.* Z portretem autorki. Kraków, druk. W. L. Anczyca i Sp. 1912, 8, str. 1913. (Biblioteka nowelistyczna, VI.) kor. 1.50.

— *Perły deklamacyi polskiej.* Zebrał Adam Kompf. Wyd. 2 pomnożone. Inowrocław, druk. S. Buszczyńskiego w Toruniu, 1913, 8, str. 349. Mar. 2, w kart mar. 2.50, opr. mar. 3.

Piątkowski Henryk. *Reduta.*—Niedobry—Aniołek — Żal — Eskapada—Pani Aniela—Walc—Pierwsza miłość—Laska—Pojedynek amerykański—Stary cmentarz—Ojciec i Syn — Czortówka — Rachalski — Śmierć Panny Anzelmy — Niańka — Marysia—Topielica—Baba Hanna—Kaprys. 19×12, str. 305, 1 nlb. kor. 4.20, rb. 1.60.

Pieśni narodowe. Wyd. XXII. Kraków druk. Tow. Domu Narodow. w Cieszynie, 1913, mała 8, str. 48. (Wydawnictwo im. Tadeusza Kościuszki, 2). hal. 10.

Pogorski Jan z Kościelca. *I. Kassydy Maurytańskie z X-go wieku.* — II. Rycerze. — III. Gente Leggiadra. Kijów, 1912. 28½×22½, str. 97. rb. 2.

Polska w pieśni 1863 r. Antologia. Zebrali i ułożyli Stanisław Lam i Adam Brzeg-Piskozub. Lwów, nakł. Tow. im. P. Skargi, druk. Zakł. narod. im. Ossolińskich, 1913, 8, str. VII+197. kor. 5.50.

Prus Bolesław. *Pojednani.* Obrazek sceniczny w 1 akcie przerobiony z noweli... przez Jerzego Szwajcera. Warszawa, druk. W. L. Anczyca i Sp New-York, The Polish Import. Co., 1912, 8, str. 56. (Teatr amatorski № 105). hal. 80.

Reitman Jerz. *Kaplica smutku.* Liryki. Lwów, nakł. Altenberga i Sp., druk. Zakł. nar. im. Ossolińskich. Warszawa, E. Wende i Sp. New-York, The Polish Book Import, Co., 1913, 9, str. 72+2 nlb. kor. 2.50.

Książki dla ludu.

Sienkiewicz Henryk. *Bitwa pod Grunwaldem* opisana w powieści „Krzyżacy“ przez ... Lwów, nakład wydawnictwa dziełek ludowych, druk. S. Bednarskiego, 1911 (na okł. 1912), mała 8, str. 72. (Wydawnictwo ludowe. R, XXXI. Książeczka XII za grudzień). hal. 50.

Sekalski Bronisław. *Walek Wąsik.* Opowiadanie z czasów Stefana Batorego. Wyd. 6. Lwów, nakł. wydawn. dziełek ludowych, druk. S. Bednarskiego, 1911 (na okł. 1912), mała 8, str. 63. (Wydawnictwo ludowe. R. XXXI. Książeczka XI za listopad.) hal. 50.

Publicystyka.

Moszyński Jerzy. *List otwarty* do J. Wielmożnego Pana Tadeusza Cieńskiego, prezesa Rady Narodowej. Kraków, nakład autora, Spółka Wyd. Pol., druk. „Czasu“, 1912, 8, str. 26. hal. 30.

Wasiutyński. Bohdan. *Z listów do przyjaciela.* Odbitka z „Przeglądu Narodowego“ Warszawa, 1913, druk F. Wyszyńskiego i Sp. 22×15½, str. 57. kop. 30.

Z LITERATUR OBCYCH.

Novicow J. *L'Alsace — Lorraine obstacle à l'expansion allemande.* Préface de M. le Professeur Ch. Richet. Avec un portrait de l'auteur—Librairie Félix Alcan. Rb. 1.60

Ostatnia, przed śmiercią napisana, książka znanego socyologa i pisarza politycznego Jakóba Nowikowa traktuje o sprawach polityki wewnętrznej państwa Niemieckiego, specyalnie zaś o kwestyi alzackiej. Nowikow stara się dowieść, że zapoczątkowana przez Bismarka polityka nietylko nie przynosi Niemcom korzyści, ale, przeciwnie, jest wprost dla nich zgubna.

Jean Dubreton. *La Disgrâce de Nicolas Machiavel.* Florence: 1469 — 1527. Paris. Mercure de France. Rb. 1.60.

Zdaniem Dubreton'a wszyscy piszący dotychczas o Machiavelu przedstawiali wielkiego polityka florenckiego w fałszywem świetle. Stąd w powszechnem mniemaniu urósł on na postać poniekąd demoniczną. Ażeby poznać Machiavela takim, jakim był w istocie, należy przyjrzeć się jego życiu powszedniemu, bez obsłon sztucznej grozy i pompy, w jakie zazwyczaj je strojono. Taki też właśnie życiorys włoskiego męża daje nam autor w swej książce, opartej na sumiennych studyach, pisanej barwnie i niezwykle zajmująco.

François Charles-Roux. *Alexandre II, Gortchakoff et Napoléon III.* Paris. Librairie Plon, Plon—Nouorrit et Cie. Rb. 3.60.

Dzieje dyplomatyczne Europy w ciągu piętnastoletniego okresu—od kongresu paryskiego do epilogu wojny francusko-niemieckiej — wypełniają całkowicie ciekawą i sumienną pracę, której tytuł wyżej podano. Uwzględnił w niej autor wszystkie sprawy, stanowiące w owym okresie źródło zabiegów, niejednokrotnie zatargów i powikłań, w polityce europejskiej i na tle tem przedstawił postaci dwóch cesarzów, kreśląc barwny obraz działalności dwóch gabinetów—paryskiego i petersburskiego—które w dyplomacyi ówczesnej ton nadawały. Szczegółowo dosyć przedstawione zostały: jeden z najważniejszych epizodów kwestyi wschodniej — kampania krymska, oraz konflikt na tle stosunku do sprawy polskiej.

Le général de Piépape. *Histoire des Princes de Condé au XVIII-e siècle.* La Fin d'une Race. Les trois derniers Condé. Avec trois gravures hors texte. Paris. Librairie Plon, Plon—Nourrit et Cie. Rb. 3.40.

Autor nie daje nam całkowitego życiorysu trzech ostatnich Kondeuszów: Ludwika-Józefa de Bourbon, syna jego, Ludwika-Henryka, i wnuka, ks. Enghien. Załatwiwszy się pokrótce z latami, poprzedzającemi Rewolucyę, obszerniej zaczyna traktować przedmiot dopiero od mometu opuszczenia przez książąt granic Francyi, kończy zaś swe dzieło na dramacie w Vincennes (czyli na lat kilkanaście przed śmiercią dziada i ojca ofiary wspomnianego dramatu). Szczegółowo potraktowane są koleje ostatnich Kondeuszów na emigracyi, oraz dzieje stworzonej przez nich na obczyźnie armii, którą losy zagnały w głąb Wołynia (skąd pisząc do swego ojca, wówczas w Anglii już przebywającego, ks. Enghien tak się o miejscowej ludności wyraża: „Messieurs les Polonais sont en général les plus grands gueux du monde").

Hermione Poltoratzky. *Profils russes.* Une Princesse russe à Rome. La comtese Roumiantzeff. Un évêque russe. Marfa Possadnitza. — Librairie académique Perrin et Cie. Rb. 1.40.

Biorąc do ręki książkę, domyślać się słusznie możemy, że pierwszy szkic, poświęcony, jak nam tytuł wskazuje, „księżnie rosyjskiej w Rzymie", dotyczy ks. Zeneidy Wołkońskiej. Tak jest w istocie. Z tem większem zajęciem przeto przerzucać musimy karty, szukając szczegółów, odnoszących się do Mickiewicza. Lecz tu, niestety, spotyka polskiego czytelnika zawód: autor, poza parokrotnem przytoczeniem nazwiska poety, poświęcił mu zaledwie kilkanaście i to zgoła banalnych wierszy. Niemniej życiorys księżnej czyta się z żywem zajęciem.

G. Lenotre. *Vieilles maisons, vieux papiers.* (Paris révolutionnaire). Quatrième série. Librairie académique Perrin et Cie. Z liczn. ilustr. na osobnych planszach. Rb. 3.40.

Lenotre należy do najpłodniejszych i zarazem najpoczytniejszych francuskich popularyzatorów literatury historycznej. Nowy jego tom, poświęcony epoce rewolucyjnej, obejmuje następujące prace: Papa Tam (krótki życiorys mameluka Roustama); les Meubles de M. Berthélemy; le Ménage Tison; Herman Montcairzain; l'As de pique; la Fin de Thérèse Levasseur; l'Evêque d'Agra; Thomazeau; Madame Garnier, l'américaine; Monsieur de Charette.

Hector Fleischmann. *Une Maîtresse de Victor Hugo.* D'après des documents nouveaux et avec des lettres inédites. Paris. Librairie Univesalle. Z licznemi ilustracyami. Rb. 1.40.

Książka niniejsza opowiada dzieje miłosnego stosunku poety i aktorki Julii Drouet. Autor nie zdołał się powściągnąć, aby przy tej okazyi nie wywlec szczegółów zupełnie zbędnych, wkraczających w granice tajemnic alkowy, przez co pracę swą obniżył do rzędu utworów literatury, usiłującej każde wielkie imię otoczyć atmosferą poziomej sensacyi.—Wśród licznych ilustracyi zwracają uwagę reprodukcye rysunków Wiktora Hugo.

Hector Fleischmann. *Le Cénacle Libertin de Mlle Raucourt* (de la Comédie-Française). D'après des Documents inédits tirés des Archives de la Comédie-Française, des Archives Nationales etc. Avec XXIV gravures et planches hors texte. Bibliothèque des Curieux Paris. Rb. 3.40.

Życiorys panny Raucourt, napisany przez Fleischmanna, byłby ciekawym przyczynkiem do historyi obyczajowości we Francyi na przełomie w. XVIII i XIX, gdyby nie to, że w pewnej części jest powtórzeniem tylko wielu szczegółów już wyzyskanynh przez pisarzów, zajmujących się tą właśnie stroną owej epoki. Jak wiadomo, literatura, dotycząca t. zw. *galanterie* jest dziś już bardzo bogata i zawiera wiele prac rzeczywiście gruntownych i poważnych, wobec których książka Fleischmanna, aczkolwiek sumienna i nie bez pewnej wartości, stanowczo ustąpić musi. Zbytecznem jest dodawać, że należy do rzędu tych, które nie we wszystkich ręku znaleść się mogą.

Paul-Louis Courier. *Oeuvres choisies.* Pamphlets politiques et littéraires, oeuvres diverses, correspondance. Préface et Notices pas Jean Giraud, agrégé des lettres. Paris. Librairie Ch. Delagrave. (Collection „Pallas“). Rb. 1.40.

P.-L. Courier, bodaj że zupełnie u nas nieznany, wyraził się o sobie, iż był „żołnierzem z obowiązku, wieśniakiem z upodobania, pisarzem w wolnych chwilach“. Żył między 1772—1825, jako oficer artyleryi walczył we Włoszech, zginął zabity przez swego leśniczego. Z puścizny jego literackiej dziś wartość—i to dosyć znaczną—posiadają jedynie pisma polityczne i listy, z których przebija umysł krytyczny zgoła niepowszedni, żywo wszystkiem interesujący się. Warto je również czytać choćby dla stylu i języka, jakim są pisane. Wśród tych, z którymi Courier korespondował, znajdujemy nazwisko „Chlewaskiego“, „polonais distingué par son érudition“, którego poznał w Tuluzie w 1796 r.

Abbé Charles Boutard. *Lamennais, sa vie et ses doctrines.* III. L'Education de la Démocratie (1834—1854). Librairie académique Perrin et Cie. Rb. 2.25.

Tom ten jest trzecim i ostatnim pracy ks. Boutard'a, stanowiącym poniekąd, jak i poprzednie, odrębną całość (t. II nagrodzony został przez Akademię Francuską). Obejmuje on ostatni okres życia i działalności Lamennais'go, rozpoczynający się napisaniem „Paroles d'un croyant“, książki nad którą, zdaniem autora, zaczął Lamennais pracować jeszcze *przed* poznaniem „Ksiąg pielgrzymstwa“.

Louis Roche. *La Vie de Jean de La Fontaine.* Paris. Librairie Plon, Plon-Nourvit et Cie. Rb. 1.40.

Najnowsza ta praca, La Fontaine'a dotycząca, zajmie bez wątpienia poczesne miejsce wśród życiorysów poety, między którymi nie brak równie sumiennych i zapewne bardziej wyczerpujących. Specyalnie warto ją polecić czytelnikowi polskiemu, gdyż znajdzie on w niej prócz biografii właściwej, doskonale ujęty a zwięzły pogląd na twórczość autora nieśmiertelnych bajek.

Albert Thibaudet. *La poésie de Stéphane Mallarmé.* Étude littéraire. Edition de la Nouvelle Revue Française Paris. Rb. 4.50.

Nie jest to życiorys poety, lecz — jak zresztą tytuł poucza — studyum literackie, w którem autor szczegółowo rozpatruje twórczość Mallarmé'go, zastanawiając się nad jej źródłami, przechodząc następnie do rozbioru i oceny strony zewnętrznej, językowej i wersyfikacyjnej. Część ostatnia książki zajmuje się kilku ważniejszymi utworami poety, w zakończeniu zaś autor omawia wpływ Mallarmé'go i wyznacza mu miejsce w poezyi francuzkiej.

Anthologie des Poètes neuveaux. Avec une Préface de M. Gustave Lanson. Paris. Eugène Figuière et Cie. Rb. 1.40.

Antologia niniejsza daje mniej-więcej dokładne pojęcie o dążeniach „najmłodszej“ poezyi francuskiej Wśród dwudziestu paru nazwisk, które w niej figurują, znajdujemy należące do przedstawicieli wszystkich kierunków, od zwolenników powrotu do dawnych tradycyi, aż do Marinetti'ego, głównego twórcy szkoły futurystów. Przy każdem nazwisku umieszczono krótki życiorys i wyczerpującą bibliografię.

Albert Heumann. *Le Mouvement littéraire Belge d'expression française depuis 1880.* Préface par M. Camille Jullian de l'Institut. Paris. Mercure de France. Rb. 1.40.

Literaturze, która wydała Rodenbach'a, Maeterlinck'a, Verhaeren'a, K. Lemonnier'a i tylu innych, poświęca swój tom Alb. Heumann, rozbierając w nim szczegółowo działalność pisarską małoznanych nawet autorów i podkreślając zarówno wpływy postronne, zwłaszcza francuskie, jak i to, co w całokształcie piśmiennictwa belgijskiego uważa za swoiste.

Paul Fort. *Choix de Ballades Françaises.* Paris. Eugène Figuières et Cie. Rb. 2.70.

P. Fort w roku ubiegłym obrany został, jak wiadomo, „księciem poetów“. Wybór podobno nie wszystkich zadowolił; utrzymywano, że był dziełem koteryi, a raczej przyjaciół poety. Nas, których to wszystko nie może obchodzić, zajmować powinna jedynie jego twórczość, którą dokładnie mamy możność poznać dzięki niniejszemu wyborowi, bez potrzeby studyowania 15 tomów „Ballad“ (tyle ich bowiem w ciągu tyluż lat ogłosił płodny poeta). Wszystkie utwory Fort'a (są między nimi rzeczywiście piękne) pisane są bądź w formie wiersza dwunastozgłoskowego, z częstem opuszczeniem zgłosek „niemych“, bądź też w innej, zawsze jednak rymowanej i zawsze nie dzielonej na „wiersze“, lecz uszeregowanej w sposób, w jaki pisze się prozę.

Fernand Nicolay, Avocat à la Cour de Paris. *La Vie Compliquée.* Étude d'Actualité. Exemples typiques. Librairie académique Perrin et Cie. Rb. 1.60.

Autor niniejszej pracy wychodzi z założenia, że, mimo szumnych haseł wolnościowych, swoboda osobista dzisiejszego człowieka zmniejsza się co raz bardziej, zwalczana przez przymus społeczny pod różnemi postaciami. Prócz tego każdy stwarza sam sobie różne utrudnienia życiowe, co, razem z poprzednim wzięte, sprawia, iż życie w szybkiem tempie „komplikuje się“. Książka Nicolay'ego, będąca gorącym protestem przeciwko wpływającym na powyżej zaznaczony stan formom życia współczesnego i nawołująca jednocześnie do prostoty,—podaje szereg uogólnień, w części zaś swej drugiej kilka typowych przykładów z życia, ujętych w formę nowelistyczną.

Émile-Bayard. *Le Bon Goût dans le geste, sur soi, dans la maison.* Librairie Garnier Fières. Rb. 1.40.

Gustu—jak taktu, jak wielu innych rzeczy — nie nabywa się, lecz się z nim na świat przychodzi, w najlepszym zaś razie— kształci się go w młodości. Zdobywanie w życiu późniejszem bywa najczęściej bezowocnem. Niezbyt na to pomny, autor niniejszej książki, znany krytyk artystyczny i estetyk, usiłuje pogodzić w niej „Piękno z Cnotą, zdrowy sens z inteligencyą, dobry smak z poczuciem artystycznem“— przyczem, poza szeregiem uwag ogólnych, daje wiele wskazówek: czego wystrzegać się należy, aby przeciwko gustowi nie zgrzeszyć, — wskazówek, wkraczających już niekiedy w granicę książek, traktujących o „umiejętności zachowania się“. Sporo jednak w pracy Bayard'a uwag słusznych, spostrzeżeń trafnych, sporo „obrazków“, przywodzących nam na pamięć fakty, w otoczeniu naszem widziane, lub wnętrza w „stylu pani Barchanowej“.

Druk Towarzystwa Akcyjnego S. Orgelbranda Synów.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

NORBLIN, B-CIA BUCH i T. WERNER

W WARSZAWIE



WYROBY PLATEROWANE STYLOWE

MAGAZYNY WŁASNE:

W WARSZAWIE, PETERSBURGU, MOSKWIE, ODESIE, CHARKOWIE, SARATOWIE, SAMARZE, WILNIE, MIŃSKU GUB., TYFLISIE, BAKU, RYDZE, KIJOWIE, ŁODZI I PODCZAS JARMARKU W NIŻNIM NOWGORODZIE I IRBICIE.

Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka, Warszawa, Marjensztadt 16.